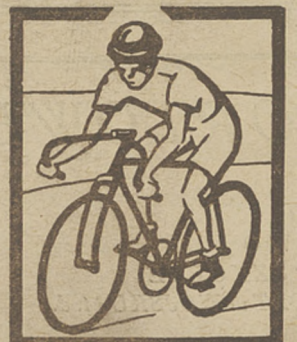
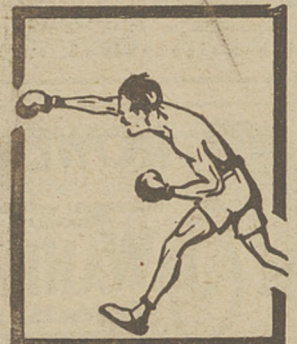


STADJON

ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY



F

C



KOLARSKA DRUŻYNA OLIMPIJSKA

Fot. Rosenman.

U góry: p. Wojtkiewicz (kierownik), niżej: Zybert, Szymczyk i Lange, w środku: Reul, Podgórski, Koszutski i Okstutycz; u dołu — Turowski.

Znakomitym napojem dla sportowca po treningu

Just

UZNANA W CAŁEJ POLSCE ZA NAJLEPSZA
HERBATA z „KOPERNIKIEM”

ŻAŁAĆ WSZĘDZIE MIESZANEK N° 190 100 i 23

SKŁAD GŁÓWNY WARSZAWA BRACKA 23, FIJA MONIUSZKI 3
WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ A. DŁUGOKECKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SP. AKC.



ŁODZIE

ŻEGLARSKIE
WIOŚLARSKIE
MOTOROWE

I WSZELKICH INNYCH TYPÓW
STOCZNIA ŁODZI

WŁADYSŁAW **URBANIAK**
POZNAŃ
DROGA DEBIŃSKA 10 tel. 33-54

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



PRYSZCZE LISZAJE I PIEGI usuwa znakomity **KREM VENUS**

ZĘBY konserwuje proszkami **AGATOL i MENTOLIN**

RĘCE UDELIKATNIA **KREM LANOLINOWY**

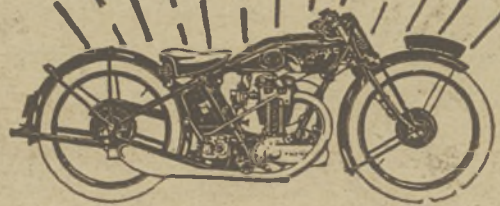
CERĘ ZNAKOMICIE UDELIKATNIA MATUJE **ANITRA.**
I POD PUDER KREM

Laboratorium **ST. GÓRSKI** Warszawa



Jedź na motocyklu o po-
dwojnym wydmuchu
i górnym rozrządzie 4.98 H. P.

RALEIGH



niedoścignionym na szosie. Wyróżnia się on
szybkością, siłą i cichym biegiem przy po-
dziwu godnej zdolności brania gór. Wyłąc-
nie angielski wyrób, łączący w sobie wszel-
kie zalety wymagane przez motocyklistę.

Żądajcie katalogu oraz wyczerpujących
informacyj o wszystkich typach **RALEIGH**

Ferdynand PASZEK

WARSZTAT ŚLUSARSKO-MECHANICZNY W CIESZYNIE.

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
„SPORT WODNY”

POŚWIĘCONY SPRAWOM

WIOŚLARSTWA

ŻEGLARSTWA

i PŁYWACTWA

WARSZAWA

ul. Senatorska 29. — Galeria Luxemburga.

OKAZOWY EGZ. WYSYŁA SIĘ PO WPŁACENIU ŻŁ.1.—NA P.K.O. NR. 6013

SPORTOWCY

CZYTAJCIE!

„STUMETRÓWKĘ”

napisaną przez znanych lekkoatlet.: Kpt. DOBROWOLSKIEGO i A. SZENAJCHA
traktującą o treningu biegów krótkich.

Poleca się

Klubom, Ośrodkom Wych. Fiz., Szkołom.

Skład główny w Redakcji „STADJONU”

Warszawa — Galeria Luksamburga.

Cena zł. 1, z przesyłką 1.20. — Wysyła się po wpłaceniu na P. K. O. Nr 7498.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach.

ROCZNIKI

„STADJONU”

z r. 1927 w pięknej oprawie

tłoczonej złotem zł. 35.—

Okładki do roczników zł. 7.50

Do nabycia w Administracji.



ŁODZIE WIOŚLARSKIE

WYŚCIGOWE

PÓŁWYŚCIGOWE

TURYSTYCZNE

ŻAGŁÓWKI

STOONIA ŁODZI

„NAVICULA”

WARSZAWA

Karolkowa 26, tel. 303-08

FILMY SPORTOWE

LEKKA ATLETYKA

WIOŚLARSTWO

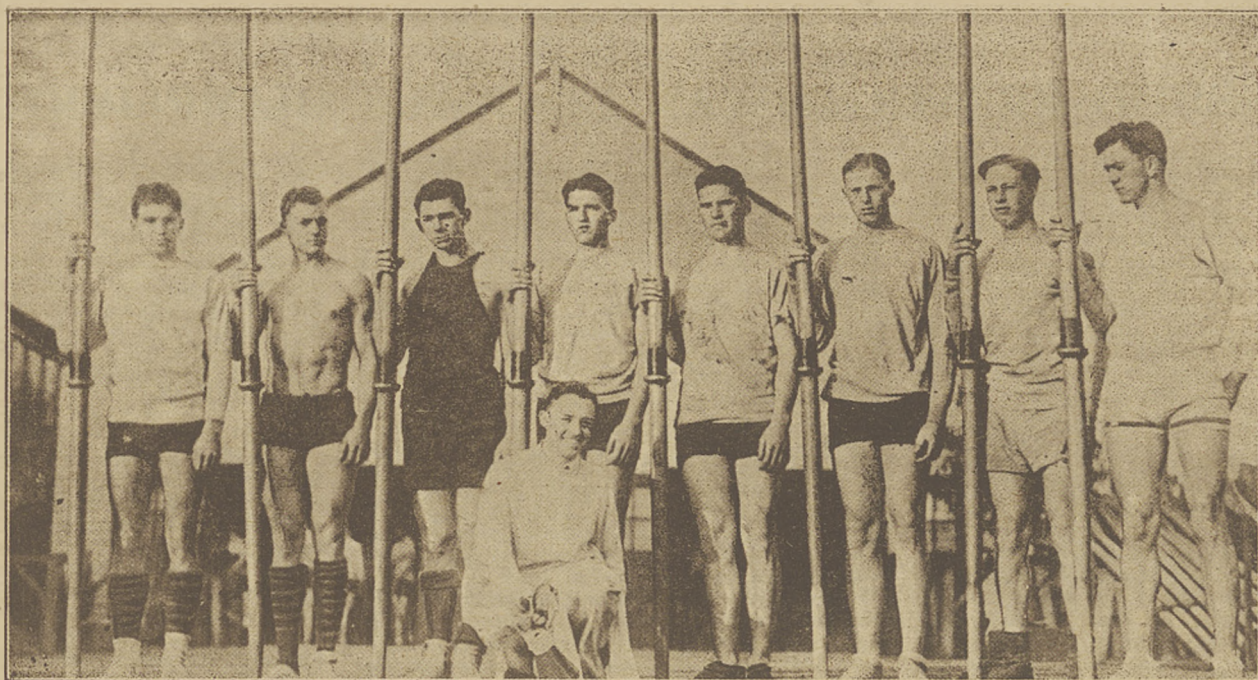
ŻEGLARSTWO

OBOZY SZKOLNE

SPORT w WOJSKU i t. d.

Wypożycza Administracja Stadjonu. Dla Szkół i Komitetów

Wychowania Fizycznego specjalne warunki.



Ósemka kalifornijskiego Uniwersytetu jest poważnym faworytem na mistrza olimpijskiego.

NIE PRZEJMOWAĆ SIĘ

PIERWSZE wieści z Amsterdamu, przemieszone szybko przez fale eteru, nie wszystkich zadowolily. Podniecona wyobraźnia młodych ludzi — a sportowcy są zawsze młodzi — kazała oczekiwać daleko więcej, daleko lepiej. Toteż mimo wszystko, prawie wszędzie słyszymy: zawód... rozczarowanie.

W takim stosunku do Igrzysk olimpijskich kryje się niemałe niebezpieczeństwo. Zanadto się niemi nasz młody świat sportowy przejmuje, zanadto bierze do serca niepowodzenia, czy też niedostateczne powodzenia.

A trzeba przecież pamiętać, iż Igrzyska Olimpijskie, przy całym swoim znaczeniu i całym swoim blasku, z punktu widzenia nieco szerzej rzecz traktującego są tylko epizodem, detalem.

Z punktu widzenia państwowego, z punktu widzenia idei odrodzenia rasy, wychowania fizycznego narodu, udział w Igrzyskach, odbywających się tam gdzieś daleko, dokąd jedzie tylko szczupła garstka wybranców, mniej jest ważnem, niż budowa skromniutkich boisk, bieżni, pływalni w kraju, niż organizowanie malutkich, nieznanych klubików sportowych na wsi, na głuchej prowincji, niż kształcenie na parugodzinnych kursach, prowadzonych przez dyletantów, ćwierćinstruktorów, którzy potem będą uczyli skakać przez płotki z nogami złączonemi... ale będą jednak z zapalem uczyli ćwiczyć ciało.

Eskapada olimpijska, w porównaniu z tą wielką, nierównie ważniejszą sprawą, jaką jest propagowanie kultury fizycznej, jest tylko szczegółem, który nie może, nie powinien wpływać na całokształt tej tak odpowiedzialnej pracy. I dlatego twierdzimy, iż stosunek naszego świata sportowego do Igrzysk kryje w sobie niebezpieczeństwo. Polega ono na tem, że zanadto przejmując się tem, które miejsce na nich zajmujemy, narażamy się na zniechęcenie, rozczarowanie, że możemy mimowolnie opuścić ręce... A w istocie rzeczy, nic się w kraju nie zmieni od tego, że pan X, wyjątkowo uzdolniony i wyjątkowo wytrenowany, pobije rekord światowy: ilość cherlaków nie ulegnie bezpośrednio zmniejszeniu. Oczywiście, powodzenie zachęcająco oddziałują, i po takim rekordzie światowym w wielu młodych sercach ambicja rozпали „święty ogień”... Ale i odwrotnie, czy niepowodzenie, dowodzące, iż zrobiliśmy jeszcze za mało, nie powinno również być poaniętą do pracy?

Stąd wniosek jeden tylko wypłynąć może: oczekujemy z emocją wieści z Amsterdamu, pragniemy gorąco zwycięstw polskich, cieszymy się, jeśli nastąpią, ale jeśli ich nie będzie nie wrywajmy sobie włosów z rozpacz, nie uważajmy, iż „wszystko skończone”, a właśnie naodwrot, zakasajmy jeszcze energiczniej rękawy i bierzmy się dzielnie do dalszej pracy nad wychowaniem fizycznym narodu, widząc, iż to jedyna droga prowadząca do celu,

WŚRÓD PRZYGOTOWAŃ DO WALK OLIMPIJSKICH

Amsterdam jest pod znakiem igrzysk olimpijskich. Już na dworcu kolejowym uderza przybysza z oczy szereg tablic orientacyjnych, pozwalających mu znaleźć zaraz właściwy kierunek. Tu znajduje się również biuro informacyjne, gdzie każdy dokładnie może się dowiedzieć o pomieszczeniu reprezentacji poszczególnych państw, miejscach startu, adresach poszczególnych instytucji sportowych, a wreszcie wolnych mieszkaniach, których jest jednak coraz mniej z każdym dniem. Organizacja robi wrażenie doskonale i im bliżej się z nią zapoznajemy, tem większe wzbudza uznanie dla siebie. Wystawy sklepowe przepelnione są upominkami olimpijskimi w najrozmaitszej postaci. Naturalnie ceny skaczą z dnia na dzień w górę i to poważnie. Wczoraj widzieliśmy na wystawie białe słomkowe kapelusze, które zainteresowały nas nie tyle dlatego, że zupełnie podobne były do naszych reprezentacyjnych, w których mamy defilować, ale dlatego, iż cena ich była dwa razy mniejsza. Dziś — oczom nie chcieliśmy wierzyć — zrównały się z naszymi, jutro na pewno będą droższe. To samo można odnieść do wielu innych pokupnych artykułów. Ceny w hotelach, mieszkaniach prywatnych, lokalach rozrywkowych skaczą z dnia na dzień. Dziwić się jednak temu nie można. Zjawisko to dziś ogólne. Materjalizm jest jedną z głównych cech dzisiejszej ludzkości. Dzienniki piszą o igrzyskach wiele, jednak na ogół mniej niż w Paryżu. Natomiast mieszkańcy Amsterdamu przejęci są igrzyskami. Wszędzie rozbrzmiewają tony marsza olimpijskiego: „Hop, hop, den Olympjade”; życzliwie wita się obcych, których łatwo poznać jeżeli nie po barwie skóry, lub specjalnych kostiumach, to po odznakach narodowych. Pod względem pretensjonalnej reklamy na pierwszym miejscu stoją Amerykanie, którzy potężne litery U. S. A. prezentują na swych piersiach. Czują się jak u siebie w domu. Chodzą z rękoma w kieszeni, patrzą na innych z góry, pewnością siebie bije na każdym kroku z ich min i ruchów. No, ale trudno! Są pierwszą potęgą sportową świata. Wszystkie narody zjechały dość wcześnie. Między pierwszymi byli tym razem Polacy, co świadczy dobrze o naszej organizacji. Tuż po przyjeździe wszystko zabrało się do treningu. Na stadionie widzi się co chwila znaną gwiazdę. Nurmi pierwsze skrzyńce światowej lekkoatletyki pilnie i poważnie odbywa swe wielkie pensum treningowe, na które nie zgodziłby się każdy, Taylor głośny plotkarz amerykański trenuje wprost żywiołowo, biegając poza startami dwukrotnie około 400 m. Pientila, młodzieńki chłopaczek, nie robiący wcale wrażenia miotacza, rzuca lekko swe 65 mtr., sławny amerykański dyskobol Kreutz rzuca ogromną ilość razy dyskiem zaprawiając ostatecznie swe silne ramie. Wogóle gwiazd jest tu tyle, że trudno zainteresować się wszystkimi. Pracują wszyscy ostro, wiedząc, że laur olimpijski zdobyć dziś nie łatwo. Do metod treningu poszczególnych narodów powrócimy później, bo są one często odmienne i ciekawe. Interesowano się też i nami — zwłaszcza Konopacka i Baran zyskali sobie uznanie prasy holenderskiej.

Nasza ekspedycja zaczęła zjeżdżać od piątku 21-go lipca. Przyjechała więc najpierw lekka

atletyka w 16 osób z Klumbergiem i kier. Wiśniewskim na czele, wraz zaś z nią pięciobój nowoczesny z kier. kpt. Dorożyńskim, a dalej szermierka, wioślarze, kolarze i in. Konsul honorowy p. Bückman wyjechał naprzeciw nich aż do granicy holenderskiej. Na dworcu zaś oczekiwali już przedstawiciele P. K. Ol. i komitetu przyjęć. Kwatery w Colombes-School zachwycały wszystkich. Pokoje „umeblowane” przez Czerwony Krzyż, pełne światła i powietrza przedstawiają się świetnie. Zawodnicy mają do dyspozycji tusze, pokój do masażu, a świetlica i sala jadalna urządzone przez komitet przyjęć przedstawiają się komfortowo. Zawodnicy czują się też od razu dobrze. Nastrój jest doskonały. Wyżywienie zawodników pod kierownictwem polskiego kucharza, dostarczane przez konsorcjum holenderskie jest bez zarzutu. Ani tu nawet porównania nie można robić z Paryżem. Przyjechalibyśmy dość wcześnie, w dniu przyjazdu naszego dopiero Amerykanie i Niemcy dawali znać o sobie. Finowie, którzy przyjechali później odwiedzili (kierownictwo) nasze kwatery i byli nimi z punktu widzenia sportowego zachwyceni. Finowie mieszkają podobnie, jak Amerykanie na własnym okręcie. Wogóle kwatery narodów dzielą się na trzy grupy w szkołach (jak my), na okrętach (Ameryka, Finowie, Włosi i t. p.) i w hotelach.

Zawodnicy nasi mieszkają w pokojach najwyższej po czterech. Pory posiłków odbywają się o 9-ej, 1-szej i 7-mej. W międzyczasie trenują zawzięcie. I tu postąpiliśmy kolosalnie naprzód od Paryża. W każdym dziale posiadamy odpowiedniego trenera, który pracuje nad podniesieniem formy w tych ważnych dniach. Zawodnicy pracują ochoczo, a patrząc z boku na inne narody, pozna się wiele. Karność i porządek wewnętrzny regulowany jest przez P. K. Ol. Krótkie wycieczki rozrywkowe organizowane przez konsula p. Bückemana po Amsterdamie, a dalej do Hagi i Scheveningen wypełniły zawodnikom wolne chwile przed zawodami, nie dając im myśleć o nich.

Ekspedycja posiada do dyspozycji własne auto osobowe, które zajęte jest przez cały dzień, rozwożąc w czasie dnia poszczególne grupy na trening, a wieczorem przywozi z dworca nowe cenne uzupełnienia. Do Stadionu olimpijskiego mamy zaledwie 15 minut drogi od naszej olimpijskiej kwatery, na której powiewa biało-czerwona chorągiew. Możemy stwierdzić z satysfakcją, że gdy w Paryżu byliśmy kopciuszkami w porównaniu z innymi, tu zajmujemy godne miejsce w lidze narodów sportowych. Czekamy spokojnie na walki olimpijskie, z których pierwsze wieści otrzymujemy już w chwili czytania naszej korespondencji. Możecie być pewni, że zareprezentujemy was godnie w całości.

Stadion amsterdamski, jeżeli się rozchodzi o urządzenie dla widzów, choć wzorowany na paryskim, przewyższa go w tym względzie. Różni się tem, że posiada również tor kolarski. Natomiast bieżnia jest gorsza. Pomijam już to, że posiada długość 400 m., a więc dla rozwinięcia szybkości jest trudniejsza, ale również nawierzchnia jej nie okazała się elastyczna i wiele pracy włożono w jej poprawę właśnie w dniach tuż przed otwarciem igrzysk. Mimo wszystko

mam wrażenie, że nie dorówna swej siostrzycy z Paryża. Krytycznie odnosiłem się do bieżni już podczas pierwszego pobytu w Amsterdamie, ale Holendrzy byli zbyt pewni wówczas wartości swego dzieła. Dzisiejsze gorączkowe poprawki wykazały słuszność moich uwag. Tor kolarski też wymagał poprawki. Okazało się podczas jazdy próbnej, że powierzchnia toru jest zbyt ostra i gumy pękaly raz po raz. I w te poprawki włożono dużo gorączkowej pracy w ostatnich dniach przed otwarciem.

Holendrzy przygotowali skrupulatnie dla poszczególnych sportów miejsca na trening przedolimpijski. Między innymi pływacy trenować mieli w YMCA. Przychodziły tu między innymi takie gwiazdy jak Weissmüller, Kojec i in. Pewnego dnia jednak oświadczone samemu Weissmüllerowi, że Holenderski Komitet Olimpijski nie załatwił pewnych zobowiązań i nie pozwolono mu pływać. Król pływaków machnął ręką i odszedł widocznie niezadowolony.

Baran.

OLIMPIJSKIE NOWINY

Kpt. Baran wycofał swe zgłoszenie do pięcioboju nowoczesnego z powodu nadwyżerzenia nogi.

W dniu 25 b. m. rozpoczął swe obrady międzynarodowy komitet olimpijski, przyczem polski komitet olimpijski reprezentował p. K. Lubomirski.

Wioślarska ekspedycja wyjechała do Amsterdamu w dniu 28 b. m. pod kierunkiem inż. Lottha. W skład osady czwórki wchodzi członkowie bydgoskiego TW: Bronikowski, Jankowski, Birkholz, Ormanowski i rez. Kugler oraz sternik Drewek, zaś ósemka złożona jest z członków AZS, Warszawa; mianowicie w skład jej wchodzi: Niezabitowski, Laszewski, Michalski, Słazak, Wodziński, Sołtan, Urban, Gordziakowski i rez. Hgersberger i Czech oraz sternik Skoliwski. Kierownik ekspedycji p. Lenartowicz.

Bieżnia stadionu olimpijskiego w Amsterdamie w ostatnim niemal tygodniu przed rozpoczęciem igrzysk, musiała ulec zasadniczej zmianie i przeróbce, jak bowiem wykazały próby nie wytrzymała ona krytyki. Panuje z tego powodu olbrzymie oburzenie na Holendrów, którzy lekomyślnie odłożyli sprawienie urządzeń na ostatnią chwilę, narażając tem samem igrzyska na poważne ryzyko. Również tor kolarski wykazuje znaczne braki.

Kuncewicz i Kajzerówna startują w Amsterdamie.

Szosewe zawody eliminacyjne, rozegrane 25 b. m. w Warszawie na dystansie 100 klm. wygrał Kłosowicz 2:58.48 przed Stefańskim 2:58.53, Duszyńskim 3:00.59, Michalakiem 3:01.36 i Popowskim 3:03.58. Wobec tego jednak, że Duszyńskijechać nie mógł z powodu trudności wyrobienia paszportu, związek wysłał Kłosowicza, Stefańskiego, Michalaka i Popowskiego.

Z WYDAWNICTW

Podręcznik przysposobienia wojskowego. Praca zbiorowa pod redakcją mjr. S. G. L. Kolbuszewskiego. Warszawa, 1928. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 4,50 zł.

Przed kilku dniami ukazała się na półkach księgarskich praca zbiorowa grona oficerów, pod redakcją mjr. S. G. L. Kolbuszewskiego p. t. „Podręcznik przysposobienia wojskowego”.

Podręcznik ten zawiera całokształt wiadomości wojskowych, oraz ogólnych, z zakresem przysposobienia wojskowego. Dzieli się on na 21 rozdziałów: 1) Wiadomości o Polsce; 2) Organizacja sił zbrojnych; 3) Powszechny obowiązek służby wojskowej; 4) Przepisy wojskowe; 5) Metody i programy p. w.; 6) Służba wewnętrzna; 7) Musztra; 8) Nauka o broni; 9) Nauka strzelania; 10) Teremoznawstwo; 11) Pionierka; 12) Służba polowa; 13) Grenadierka; 14) Gazoznawstwo; 15) Obrona przeciwlotnicza; 16) Łączność; 17) Wychowanie fizyczne i sport; 18) Hygiena; 19) Szermierka; 20) Ulgi w służbie wojskowej; 21) Warunki przyjęcia do szkół wojskowych. Z tego pobieżnego wyczerpania rozdziałów pracy wynika, że jest ona niejako encyklopedją zawierającą wszystko to, co członek zarówno jak instruktor przysposobienia wiedzieć powinien.



Wyjazd kolarskiej ekspedycji do Amsterdamu.

LIST Z AMSTERDAMU

W przeddzień. — Atmosfera Amsterdamska. — Columbusschool. — Płec kólek olimpijskich. — Repetycja generalna. — Otwarcie Igrzysk.

Niech czytelnik zobędzie się na pewien wyśięk wyobraźni i przedstawi sobie, iż jest dnia 27 lipca tylko, i że w Columbusschool przy Balboastraat 3, tuż koło Admiralsgracht, szykuje się razem z nami do podniosłego momentu — defilady, mającej nastąpić jutro. Niech przez minut kilkanaście wyda mu się, iż żyje razem z ekspedycją polską w Amsterdamie, przejmując się jej troskami i cieszy je radością.

Ale by umiał to bez większego trudu uczyń, trzeba go otoczyć wszystkim, wśród czego obraca się reprezentacja polska.

A więc weźmy duże, ponad półmilionowe, a wyglądające na milion miasto, o bajeczne czystych i ładnych ulicach, poprzecinanych mniej już czystymi kanałami, coraz to większym półkolem — im dalej ku przedmieściom, otaczającym miastem.

Weźmy domy o swoistym stylu, wszystkie podobne, a w tej noworozbudowanej dzielnicy, gdzie się mieści nasza „school” wyjątkowo ładne i racjonalnie urządzone.

Weźmy wiecznie zaferowanego Konsula Honorowego. p. Buckemana, holendra, który stał się, z okazji Igrzysk, najzapaleńszym polakiem i poprostu żyje Olimpiadą, zapominając dla niej o wszystkich innych sprawach, myśląc tylko o tem, by zawodnicy mieli wszystkie wygody.

Weźmy miłą rodaczkę, pannę Hanę Męcinińską, otaczającą nas czułą opieką, weźmy naszego attache'e, rotmistrza Westerouen van Meeteren i jego małżonkę, weźmy wreszcie tych wszystkich holendrów, z taką specjalną sympatją odnoszących się do polaków.

Aha zapomniałem rzecz bardzo ważną: obiad. Olbrzymią jadalnią, kelnerzy we frakach, roznoszący nasze polskie dania, sporządzone nieomylną ręką mistrza Lipskiego, którym wszyscy co do jednego zawodnicy — a bractwo to niełatwo udobruchać — są zachwyceni.

Co kilkanaście minut słyszemy przed bramą sygnały samochodowe. To nasz autobus melduje obecność. Ma prace: to wiezie na trening całą grupę lekkoatletyczną, w składzie około 20 osób, to grupę kolarską, jadącą ćwiczyć na nowiuieńkim torze stadionu, przez wszystkich uznawanym za wprost idealny, to „pięc obojców”, jadących, to strzelających, to pływających, to biegających, to wreszcie dyskretnie jeżdżących konno u rotmistrza van Meeteren.

Tak więc tryb ich życia idzie po linii, pozwalającej osiągnąć największą pogodę ducha i humor najlepszy. Widać to po wynikach, treningowych: Baran rzucił dzień w dzień około 45 m, a Konopacka około 40. Inni wprawdzie specjalnie się nie wyróżniają, choć naprzykład pięciobojsi, przypadkowo ustrawisz tarcze, do których dopiero co strzelali amerykańskie, mogli stwierdzić, że w tej dziedzinie stoją lepiej od yankesów.

Zresztą, polacy mają tu już wyrobioną doskonałą opinię. Złożyło się tak, że przybyli jedni z najpierwszych, zajęli lokale, których zarządza im najwyższe kraje, zajmowali dobrą organizacją. Zwrócili więc na siebie uwagę wprost automatycznie. A że Amsterdam obecnie żyje całym Igrzyskami, że flagę olimpijską urzędnie można nie tylko na każdą szanującą się kawiarnią, nad każdym hotelem, ale nawet nad niejedną pralnią, trafiką tytoniową i budką z lemoniadą — więc popularność „olimpijska” jest wielką i szeroką. Starczy któremu z zawodników polskich widać za bramę szkoły by zaczęły chcieć śledzić za nim dziesiątki oczu młodych chłopaków, dwururujących stale przed ścianami tych różnowielkich, cienkich i długich holenderskich chłopaczek, o płowych włosach, zaczesanych w tył, o jednokich ciasnnych jarnoszarzych kaszkietach i zadartych noskach.

Atmosfera, wśród której się obracamy, sprzyja wyraźnie podniesieniu naszych humorów, powiększeniu pretensyj, a więc i wzmocnieniu woli uzyskaniu sukcesów. Bo już nie patrzą na nas, jak na początkujących, którzy przyechali się pouczyć a jak na konkurentów, w niejednym wypadku, dla najlepszych nawet, niebezpiecznych.

Obraz psuje jedynie pewna dysharmonia wewnętrzna niestety tak boleśnie typowa dla polaków. Brak dyscypliny, brak karności, w niejednym wypadku zachowanie się nieodpowiednie z przykrością stwierdzić należy, że najczęściej u „inteligentów”, uważających się za elitę — pewne zamilowanie do opozycji, z zasady — czyni, iż kierownictwo ekspedycji ma

wiele powodów do zmartwień, i że parę razy myślno już o tem, by dla niektórych kupić bilety do Warszawy...

Sobota, dzień otwarcia. Z samego rana wre praca: tu naszywa się emblematy tu wstęgi na kapelusze, tu wreszcie kapitan Baran poci się niemiłosiernie nad zawiązaniem krawata. W sali gimnastycznej generalna repetycja: Szymczyk na przódzie — ma iść z transparentem; za nim chłop niemiecki, Cieniewski nasz chorąży; maleńki odstęp — prezes Znajdowski, Baran i Kurletto tworzy trójkę oficjalną, dalej pięć naszych pań, wreszcie panowie, wszyscy w kostiumach o barwach narodowych, krawatach takichże, granatowych marynarkach z godłem państwowym po lewej stronie, kremowych spodniach, białych skarpetkach i pantoflach. Okrzyk „Polska czołem” wychodzi dobrze, i jakoś wszyscy idą w nogę...

Teraz, na raty, do autobusu, i jazda do stadionu.

Miasto ma wygląd zupełnie świąteczny. Nawet tramwaje udekorowane. Im bliżej celu, tem trudniej posuwa się naprzód samochód, tem gęstsze tłumy suną chodnikami, tem dzień, który zapowiadał się na dżdżysty staje się bardziej słonecznym. Dwa długie rzędy słupów z chorągiewkami — chorągwi zresztą napotkaliśmy już po drodze tysiące i oto wieża maratońska, cebrane mury stadionu, oblepione ludźmi. Punktualnie o drugiej zaczyna się defilada i mimo iż półowa prawie publiczność jeszcze nie weszła — drzwi zamykają, by je otworzyć dopiero gdy delegacje ustawią się na boisku.

Trybuny wszystkie są wypełnione po brzegi. Przemówienia powtarzane przez megafon w trzech językach, przysięga, potem książę małżonek — królowa podobno niechętną jest dla Igrzysk i nie przybyła — ogłasza otwarcie; strzały armatnie, z otwartych kłatek wyfruwają setki gołębi olbrzymi chór z 1200 osób odśpiewuje kantatę i delegację rozpoczynają wymarsz.

Pochód otwiera Grecja. Około 20 atletów w granatowych marynarkach i czarnych spodniach, o oliwkowej cerze i kruczonych włosach. Za nimi Argentyni w liczbie około 60. Też marynarki granatowe, ale spodnie białe. Widać, że cieszą się sympatją od czasu zawodów piłkarskich, gdyż są oklaskiwani obficie. Australia wstawia 20 sportowców o barwach zielonej i żółtej. Sympatycznie witani są Belgowie, w czerwonych koszulkach sportowych i białych spodniach, wyglądających bardzo ładnie; jest ich około 50. Bułgaria reprezentuje 8 oficerów w pałowych mundurach; Kanadyjczyków, krenych i silnych, jest prawie 100. Są w białych ubraniach z czerwonymi wypustkami. Chile ma białe swetry i także kaszkiety, 30 ich będzie. Kuba demonstruje obecność: tylko transparent i chorąży. 20 Duńczyków w rozmaitych cywilnych ubraniach stanowi grupę nieudatną. Za nimi olbrzymia kolumna niemiecka, 300 osób. Roste chłopaki w czarnych marynarskich frakach bez osłonów i kremowych spodniach, niewiasty w odpowiednich sukniach. Egipcjanie idą w feskach granatowych marynarkach i szarych spodniach. Anglików jest około 150. Granatowe marynarki, białe spodnie,

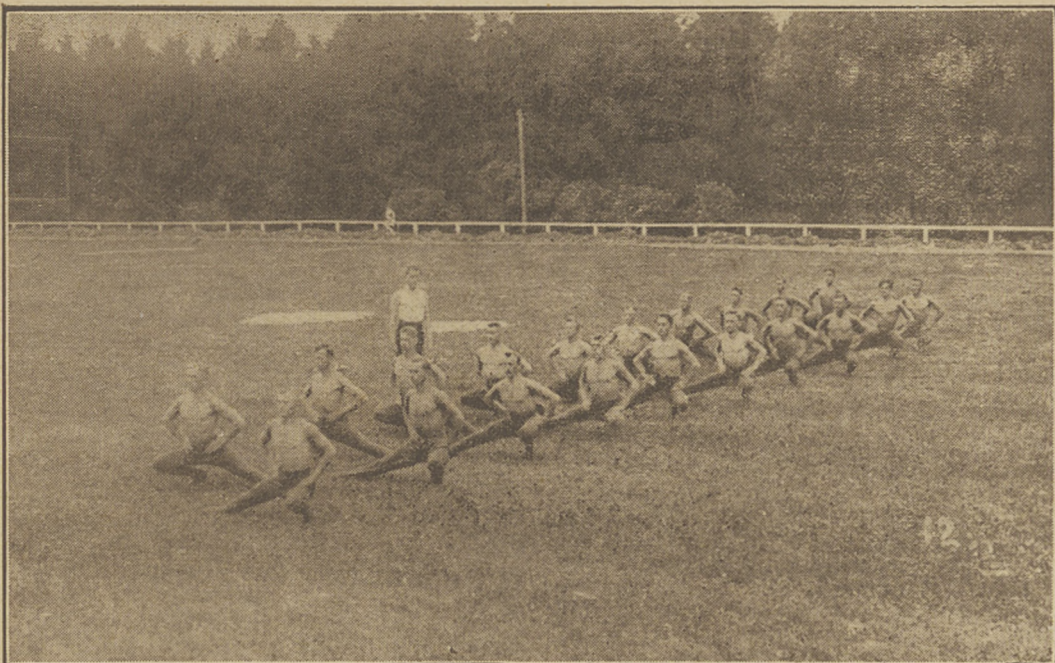
krawaty o barwach narodowych. Też granatowe marynarki i białe spodnie przywdzieli Estońscy. Bardzo ładnie wygląda zespół fiński, w liczbie 60 osób (gwiazdy zostały w domu, by się nie męczyć) w białych otwartych koszulkach i kremowych spodniach. Haiti stwierdza swe istnienie, dając chorągiew i transparent. Węgry reprezentuje około 50 zawodników, ubranych na ciemno-granatowo. 30 Irlandczyków w zielonych kostiumach z żółtymi wypustkami, 10 Hindusów w ciemnogrnatowych burнусach, błękitnych marynarkach i kremowych spodniach, i idzie setka Włochów w szarych ubraniach z niebieskimi koszulkami i zielonkawymi kapeluszkami fetrowymi. Japończyków jest około 30. Kolory: niebieski i biały. Łotysze w białych swetrach z karmazynowymi wypustkami wyglądają bardzo efektownie; Litwini, których jest 10, w białych koszulkach, zielonych spodenkach, z olbrzymim czerwonym herbem na piersi, są pretensjonalni i niestylowi, 6 Luksemburczyków, widocznie ciężkoatletów, zabarwionych ra fioletkowo, robi wrażenie, zarówno jak Meksykanie, których jest blisko 40, i którzy w białych swetrach z czerwonymi kołnierzami wyglądają bardzo estetycznie. Maleńkie Monako daje 10 ludzi: czerwone berety, swetry z czerwonymi wypustkami. Za trzema Nowozelandczykami idzie 40 Norwegów, ubranych na czarno. Czarnymi są i Austriacy, w liczbie około 25 granatowemi Filipińczykami. Panamę reprezentują maleńki skaut i barczyści atleta w białym swetrze i białych „charlestonach”. Za nim maszeruje Polska, stanowiąca liczebnie jedną z grup średnich co do wyglądu jedną z udniejszych i co do zachowania się na boisku, podczas przydługich przemówień i produkcji muzycznych, najpoprawniejszych, w odróżnieniu od gospodarzy, wykazujących nadspodziewany temperament i trochę niesformnych. Za Polakami, których nie zapomniano oklaskiwać, idą Portugalczycy prawie taksamo liczebnie, to jest przedstawieni około 30 atletami. Dalej Rumuni w białych koszulkach, Rhodesia — o której, przyznam się, że nie wiem, w której części świata się znajduje, i którą zresztą reprezentują tylko dwie osoby, Hiszpanie w białych swetrach z żółtymi wypustkami dalej liczni Czesi, stanowiący najgorzej bodaj prezentującą się grupę, ze względu na rażącą różnorodność ubiorów i pewną ich pretensjonalność. Turków, w granatowych czapkach i marynarkach i w szarych spodniach, było ze 20. Za nimi potężna armja atletyczna U. S. A. Czarne marynarki, białe spodnie, 300 ludzi, w tem około 40 pań. Jugosłowian 15; Południowa Afryka: zielone marynarki, kremowe spodnie, liczebność: 30. Około 80 Szwedów. Czarne marynarki, białe spodnie, kapelusze słomkowe z krzyżem na wstędze. Szwajcarów dużo, blisko 70 w czerwonych ubraniach i białych spodniach. Na ostatku gospodarze Holendrzy w czarnych kurtkach z białymi wypustkami, białych spodniach i kapeluszkach słomkowych z pomarańczową wstążką. Jest ich ze 300, w tem około 100 kobiet.

Ostatni znikają w bramie, publiczność się rozchodzi. A jutro — pierwszy dzień zawodów, po prologu, pierwsza odsłona pierwszego aktu.

W. Junosza.



Reprezentacyjna „ósemka” olimpijska.



Olimpijska grupa gimnastyczna podczas treningu.

Z WARSZAWY DO AMSTERDAMU

Srogie przepisy P. Z. L. A. zaliczyły zaledwie 5 pań i 11 panów do reprezentacji lekkoatletycznej. Żegnani przez licznie zgromadzonych sportowców i sympatyków wyruszyliśmy z Warszawy w czwartek wieczorem, aby po 25 godz. podróży przybyć do Amsterdamu.

Z powodu międzynarodowego charakteru pociągu, rzekomo, nie można było zarezerwować przedziałów, to też własnym „przemysłem” musieliśmy starać się o miejsca, czego skutek był taki, że zostaliśmy rozbici aż w trzech wagonach; nie przeszkodziło to jednak przerwać tradycji zwolennikom przemiejowej rozrywki jaką stanowią 32-kolorowe obrazki z królami i waletami, które mają tę własność, że skracają do minimum monotonna, a w tym wypadku nudną aż do mdłości podróż. Antypatyków tego rodzaju „sportu” nie to jednak nie przestrasza, niech nie sądzą, że bylibyśmy zdolni poświęcić noc dla rozrywki, bynajmniej, bowiem tuż przed północą sprytna dłoń komisarza sportowego przerywa nam grę; karty wędrują do rąk niezawodnych, bo do trenera, który pozostaje głuchy na nasze zaklęcia w rodzaju: „jeszcze niemnożko”. Po kilku minutach wszyscy śpią w swych przedziałach.

W Poznaniu grupa nasza powiększa się o dr. Mazurka oraz por. por. Koprowskiego i Małyszkę, stających do pięcioboju nowoczesnego. Godzina 5-ta rano zastaje nas na pierwszej stacji

niemieckiej: Stentsch. Tu następuje kurtuazyjna rewizja i mknijemy dalej do Berlina. O 10-ej rano stajemy w stolicy Niemiec. Blisko 3 godziny postój wykorzystujemy dość nieszczególnie. Dwa-dziesiąt kilka osób szuka po całym mieście 2 par pantofli, które po długich staraniach stają się wreszcie naszą własnością.

O 12-ej z minutami ruszamy do Amsterdamu. Od Berlina towarzyszą nam jadący do Hagi na Olimpiadę szachową pp. Makarczyk i Friedmann, oraz jakiś niemiecki olimpijski żeglarz.

Dystans 254 klm. Berlin — Hannover przebywamy bez zatrzymania w niecałe 3 godziny. Tuż za Berlinem idziemy na obiad; konsumowanie twardej poledwicy na oliwie urozmaica badanie szybkości pociągu. Blisko 100 klm. na godzinę przyjmujemy z uznaniem. Mijamy Hannover, Osnabrück, wreszcie stajemy na granicy holenderskiej: Oldenzaal.

Do stacji Deventer wyjechał na nasze spotkanie konsul honorowy polski w Amsterdamie p. Bückmann, który odtąd będzie nam stale towarzyszył. Pan B. zna Polskę, Kraków uważa on za najpiękniejsze miasto w Europie. Bardzo u-przejmy, p. B. szybko potrafił zjednać sobie serca całej naszej grupy.

Na 3 kwadrans przed Amsterdamem mijamy znane nam: stacje radjową Hilversum oraz fabryki kakao Van Houtena. O g. 10 m. 13 wieczorem stajemy u celu naszej podróży. Wita nas

tu komitet przyjęcia oraz kapitanowie Baran i Kurleto, którzy przybyli tu dzień przed nami. Po wspólnej fotografii wygodny autobus odwozi nas ra Balboastraat 3 do szkoły Marco Polo, w której mamy kwaterę.

Po drodze spotykamy pierwsze jaskółki Olimpijady — Egipojan. Ulice Amsterdamu w niczem nie przypominają zbliżającej się Olimpijady; jedyne oznaki to drogowskazy na przystankach tramwajowych i chorągiewki z kółkami olimpijskimi, nieliczne zresztą. Dwa guldeny złożone przez ofiarnego Wojtka Trojanowskiego temu, kto pierwszy spostrzeże konia na ulicy, pozostają w kieszeni ofiarodawcy.

Duży gmach szkolny oddany jest nam w całości, mówiąc nawiasem pod warunkiem niepalenia papierosów. W dużych sypialniach mieszka nas po 3—4. Komfortowo urządzonej salon widziany jest chętnie przez całą grupę; mamy tu radio, bibliotekę i t. p. rozrywkę. Na dole jest sala gimnastyczna i ciepłe prysznice. W podwórzu wybudowano specjalne pomieszczenie na kuchnię, nad którą czuwa szef kuchni „Złotego Rogu” w Warszawie, p. Lipski. W ładnie przybranej sali jadalnej usługują nam dwaj kelnerzy „aż” we frakach.

Sobotnie przedpołudnie poświęciliśmy na zwiedzenie stadionu; po drodze na biesko wita nas stary znajomy z Warszawy, Holender — Paulen.

Stadion olimpijski robi imponujące wrażenie; ten z Colombes nie wytrzymuje porównania z



Trzej najszybsi kolarze polscy: Turowski, Podgórski i Koszutski.



Ósemka AZS-u warszawskiego bronieć będzie bar w polskich na Olimpijady.

amsterdamskim, choćby już z samego otoczenia. Jest tu specjalne miejsce na 50.000 aut oraz liczne udogodnienia niespotykane w Colombes. Za to liczba zgłoszeń jest mniejsza niż na poprzedniej Olimpijady i to zarówno państw jak i zawodników; wskazuje to na większą selekcję i lepszy dobór uczestników.

Przy wejściu na stadion spotykamy jego twórcę architekta Villa, który podobno ma budować stadion w Warszawie. Ze smutkiem stwierdzamy, że bieżnia nie jest jeszcze wykończona. Na boisku treningowym spotykamy Australijczyków, z którymi zawieramy znajomość. Biniakowski osiąga tu pierwszy sukces wymieniając znaczki. Badamy wyniki naszych konkurentów; czas jednego z nich 54,6 na płotki jakoś nie podzielał deprymująco na naszego Stefka.

Popołudniu urządziliśmy wycieczkę kanałami do zatoki Ij i Zn' der See, gdzie poznaliśmy żeglarską reprezentację z Argentyny. Po drodze podziwialiśmy majestatyczny statek, którym niedawno przyjechała reprezentacja U. S. A. — Amerykanie mieszkają na statku, po mieście chodzą oni tak poprostu w pyjamach, rozbijając swą nonszalancją.

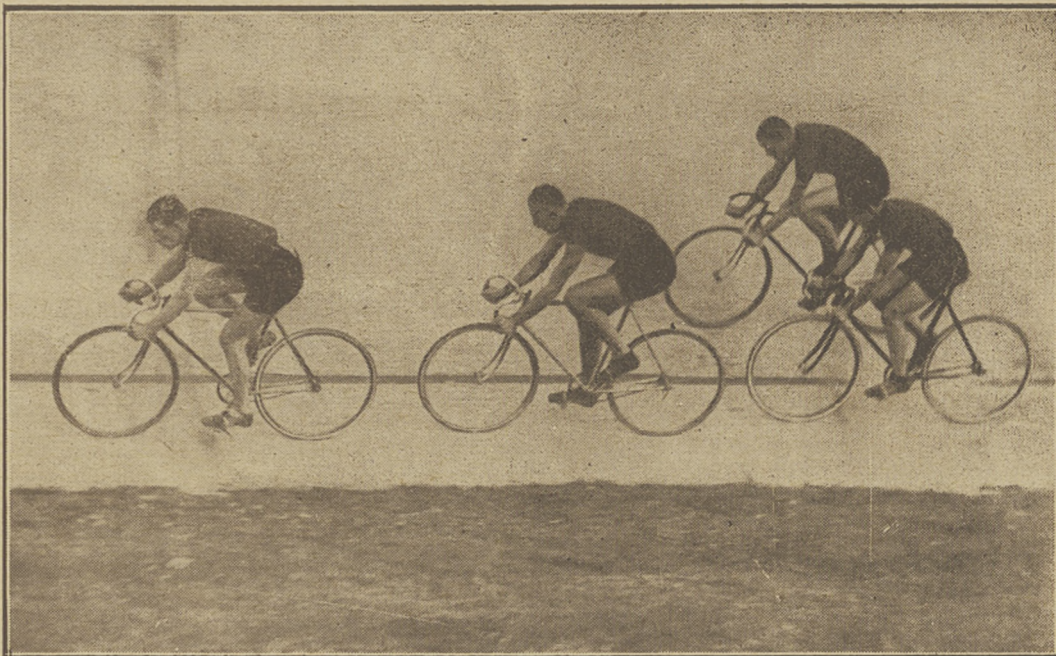
Do każdej z grupy olimpijskiej przyłączony jest chargé olimpijski. Polska grupa olimpijska ma wielce sympatycznego rotmistrza p. Westrouen van Meeteren.

Grupa nasza jest przedmiotem podziwu dzieci, która zbiera się licznie koło naszego lo-

cum, Blondynski i rudaski holenderskie są naszymi przyjaciółmi. Na przywitaniu musieliśmy dać im jakieś upominki. Na pierwszy ogień poszły na pamiątkę 5 i 10 groszówki, które dzieciarnia zbierała do kolekcji z zachwytem godnym podziwu. Niestety! drobniaczki wkrótce wyczerpały się; dary kończą: lusterko Forsyia i... guzik od kamizelki Wojtka przyjęty z mniejszym zapałem. Mamy okazję podziwiać tu wielką dbałość o dzieci. Szatnia np. dla 4-ro letnich bobasków wrzusza swą pomysłowością; wiązszaki na wysokości pół metra, zamiast liczb — tabliczki ze zwierzętami i ptakami; w bufecie miniaturowe przybory do jedzenia jakby dla laleczek.

Trudno mi jest nie podzielić się wiadomością o ulubionych smakolijkach naszej grupy; z braku miejsca komentarze zostawiam domysłowości czytelników ewentualnie do omówienia po powrocie. A więc Cejzik zajada się potrawką a la Mac Murphy. Forys węgorzem z wąsikami, Kostrzewski przepada za ryżem à la Facelli, a Malanowski za kompotem z ameb (refleksje z akwarjum, które podziwialiśmy dzisiaj; węgorz elektryczny, podziw całej grupy, musiał zużyć wiele prądu, aby naelektryzować naszą grupę. woźny akwarjum pomagał mu przytem biciem patykiem).

Komitét przyjęcia poczynił wiele starań, aby uprzyjemnić nam pobyt w Amsterdamie. Pan konsul Bückmann ofiarował na urządzenie sal



Drużyna olimpijska do biegu na 4000 m. na wirażu.

W ten sposób wśród kobiet możemy liczyć jedynie na punkty Konopackiej i ewentualnie Kobielskiej.

Znów dysk i bieg na 400 m. oto bodaj że największe nasze szanse wśród mężczyzn.

Trudno to już dziś przewidzieć, ale gdyby Baran znów przekroczył 44 m., to ewentualnie niewykluczone byłoby dla niego miejsce w finale. Nawet nie licząc na to, w każdym razie mamy w dysku mocną pozycję.

Sztafeta 4x400 m. przy dobrych zmianach, a napewno nad tem pracowała, powinna zejść do 3:22', a może nawet i niej. I tu nie wykluczony jest finał

Również indywidualnie żaden z naszych biegaczy na 400 m. nie będzie ostatni, a każdy z nich może przejść do drugiej kolejki. Dużo tu zresztą znaczy losowanie przedbiegów. W każdym razie zarówno Kostrzewski jak i przede wszystkim Biniakowski nie powinni skończyć olimpijskiej kariery na mecie przedbiegu, przytem ten ostatni, który według wszelkich obliczeń powinien zejść poniżej 50 sek., może zrobić najradośniejszą niespodziankę. Jest to wielki i dopiero rozkwitający talent, w który mocno wierzymy.

Pozostaje jeszcze jedna szansa — Kostrzewski w biegu na 400 m. przez płotki. Przed dwoma laty byłby niewątpliwie finalistą; ale od tego czasu zrobiona za granicą kilka wielkich kroków naprzód.

I na tem przy najsmielszych nadziejach kończą się tak zwane „wielkie” szanse.

A pozatem?

Będzie bardzo wiele, jeśli Trojanowski w skokach, a Malanowski w 800 m. przejdą do międzybiegów, zaś Cejzik w dziesięcioboju uplasuje się na 10 miejscu.

Nowak powinien znaleźć się w liczbie kilkunastu skoczków, którzy przekroczą 7 m., a to już przecież „szlachectwo”. Jaworski, Forys, a może i Malanowski (nie wiemy jeszcze, kto będzie definitywnie startował) będą walczyć w biegu na 1500 m. ale miejsca w finale chyba nie zdobędą, gdyż do tego musieliby zrobić conajmniej 4:02—4:03 sek.

I to wszystko...

Mało jak na ambicję mocarstwa, dużo jeśli chodzi o naszą istotną rolę sportową i uprzednie wyniki.

Zechcemy przypomnieć sobie, że jeszcze 4 lata temu w Paryżu walczyliśmy z Meksykańczykami o możliwość uniknięcia ostatniego miejsca. A dziś — dziś mamy nawet zuchwałstwo marzyć o miejscach w finale.

Sprawiedliwość każe przyznać, że w walce o nie szanse nasze są znikome i powodzenie niemal szczęściu tylko moglibyśmy zawdzięczać, tem n'e mniej sam fakt, że będziemy walczyć z Amerykanami, Szwedami i Finami, oraz że być może uda się nam niejednemu z nich rachować pięty — świadczy o głębokiej przemianie.

To jest zawrotna różnica.

Tak samo wielka, jak ta, która dzieli np skok na 568 cm. w Paryżu od skoku na 7 m. w Amsterdamie, czego możemy spodziewać się.

Czekajmy jednak na cyfry, które już nadchodzić zaczęły.

Szyszko Bohusz.



Osborn (U. S. A.), rekordzista świata w skoku wwyż, zamierza odbyć tournée po Polsce.

1000 dolarów, ogółem zebrano przeszło 20 tys. złotych. Grupa olimpijska czuje się bardzo dobrze; na każdym kroku korzystamy z nadzwyczajnej uprzejmości naszych przewodników z konsulem na czele.

Zygmunt Weiss.

CZEGO SIĘ SPODZIEWAĆ?

Już walczą...

Cieszymy się, że walczą najgodniejsi i w dostatecznej liczbie.

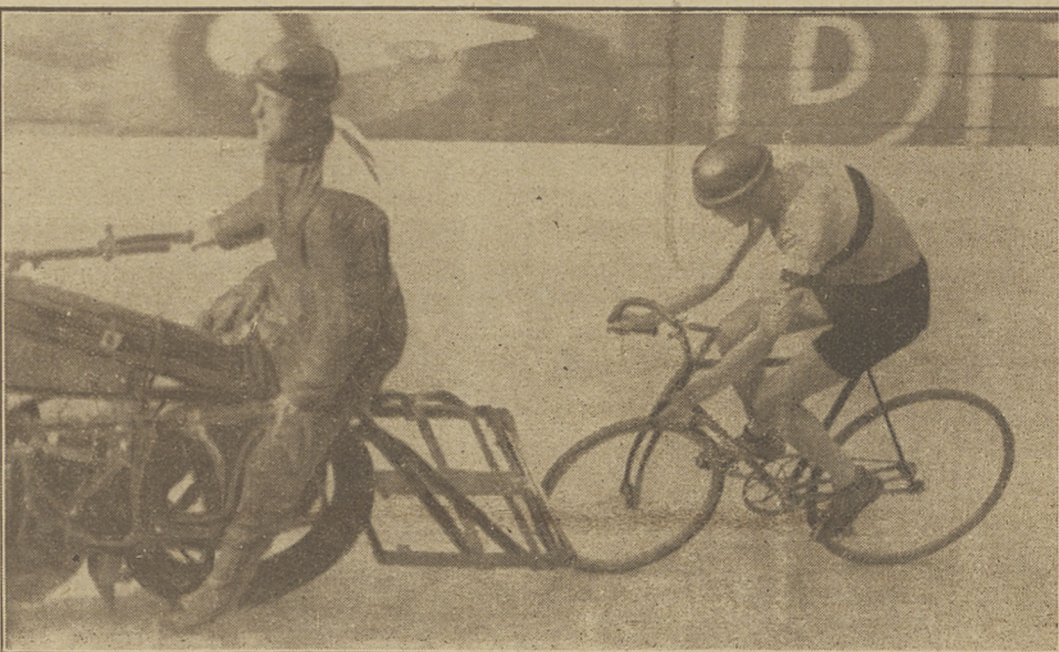
Czekamy na depesze, a zanim rozwieją one nasze wątpliwości, c'nie się na usta pytanie — czego się spodziewać?

Ze nie zwycięstwa — o tem wiemy.

Bo przecież zdajemy sobie sprawę, że poza Konopacką nie mamy na to szans. A i jej przyjdzie stoczyć bardzo ciężki bój ze Szwedkami, Amerykankami, Japonkami i Niemkami. Jeśli dopisze jej szczęście — będzie pierwszą. Przy pomysłnym układzie sił Kobielska może wejść do finału. Jeśli zabraknie dla niej miejsca, znajdzie się na czele tych, co odpadną.

W setce Brejerówna większej roli nie odegra, jednak może przez przedbiegi przebrnąć, w drugiej kolejce chyba się skończy.

Tabacka i Kilosówna, będąc w doskonałej formie i wyposażone w poważną dozę ambicji, powinny jeszcze obniżyć swój czas na 800 m. i znaleźć się w środku, raczej bliżej czoła, niż końca. I tu jednak nie można liczyć na miejsca w pierwszej szóstce.



Garley uprawia teraz z powodzeniem biegi za prowadzeniem motorów.

BOJE PIŁKARSKIE

WARSZAWA.

Legja — Śląsk 3:1 (2:0).

Drugi akt walk ligowych rozpoczęła stolica od występu benjaminka ligi — Śląska. Drużyna ta bez konkurencji uplasowała się na szarym końcu drabiny ligowej jednakże w ostatnich czasach zaczyna ona pokazywać ostre pazurki, a nawet leaderowi poznańskiemu potrafiła w ubiegłą niedzielę urwać jeden cenny punkt, wykazując nad nim w grze poważną przewagę. To też przyjazd tej drużyny był oczekiwany z pewnym zacięciem. I przynajmniej trzeba, że — mimo klęski z Legją — goście przedstawiali się wcale dodatnio. Wzmocniony ich zespół jeżeli tak do końca roku grać będzie, jak ostatnio, to niechybnie niepoślednią odegra jeszcze rolę; może nie uda mu się nadrobienie straconych już punktów i szeregi łamanych piłki nożnej opuścić, ale odwrót będzie dokonany zapewne z honorem.

Podstawą Śląska jest jego obrona. Obaj obrońcy reprezentują klasę wcale wysoką, dysponują dobrym wykopem, w destrukcyjnych atakach przeciwnika są pewni i spokojni, a taktycznie zarówno indywidualnie, jak i we współpracy wzajemnej nie wykazują poważniejszych braków. Podobnie i bramkarz gra dobrze i spokojnie a przytem i szczęśliwie. Linja pomocy ustępuje obronie, niemniej w drużynach ligi znajdujemy niejedną od niej gorszą. Atak wygląda na słabiej. W całości gra, stylem i techniką Śląsk przypomina dziś mocno Czarnych lwowskich. Brak mu tylko Nastuli. Wada tej drużyny — to prymitywne środki akcji. Brak kombinacji płynnej, gry przemyślanej, opartej na precyzyjnej współpracy całego zespołu. Każdy gracz wyzywa się piłki za wczesnie podaje ją góra nie hacząc czy martner może ją odebrać i coś z nią zrobić. Z drugiej strony, cały zespół rozporządza dużą dozą ambicji, ochoty do walki i chęci zwycięstwa, przedewszystkiem zaś dobrymi warunkami fizycznymi. Te zalety wyrównują braki techniczne i one właśnie stanowią że drużyna Śląska może się okazać niebezpieczna dla każdego zespołu ligi.

Legja wystąpiła z Łaską na prawym łączniku i Nawrotem na środku bez Przedzieckiego wobec czego w obronie grał Terlecki Łasko na nowym stanowisku wykazał, jak można wykorzystać Wypięwskiego Wypięwski zaś pokazał co potrafi mając obok siebie dobrego partnera. Zresztą Łasko zbyt nie wysiłał, prawdopodobnie niezadowolony z nowego przydziału. Niemniej strzelił on dwie piękne bramki. Nawrot był bardzo czysty ale mało produktywny; zbyt nie utrzymywanie piłki tendencja stała do tyłu, w końcu niedokładne podawanie piłki, to stałe wady tego piłkarza, który ma zresztą zawsze świetne warunki na prawego łącznika do najlepszych nawet zespołów. Ciszewski dobry i bardzo pracowity ale mało szczęśliwy w strzałach. U innych graczy należy podkreślić stałą poprawę Nowakowskiego (szczególnie w grze głową) i powrót do formy Ziemiana.

W ciągu całej gry uwidatniała się znaczna przewaga Legji która zbyt słabo ją wykorzystywała. W szczególności druga połowa gry przed ulewem deszczem, który skłonił sędziego do przerwania gry na kilkanaście minut — miała charakter treningu do jednej bramki.

Tylko duża ofiarność graczy Śląska i duże szczęście bramkarza, uchroniła drużynę od poważniejszej klęski.

Jak wspominaliśmy, pierwsze dwie bramki dla Legji uzyskał Łasko. Trzecią strzelił zupełnie samodzielnie po pięknym biegu od środka boiska w precyzyjnym strzale — Wypięwski, który był najlepszym graczem na boisku i dlatego ściągnął na siebie całe odium gości.

Dla Ślązaków zdobył bramkę zresztą już w 92 minucie gry, prawy łącznik, wykorzystując piękną, lecz wół tylko skuteczną robinzonadę Adamowicza, po niebezpiecznym strzale lewego skrzydła.

Frekwencja publiczności — mocno ogórkowa.

NA BOISKACH WARSZAWSKICH

Makabi — Pocisk 10:3 (7:0).

Makabi wykazuje ostatnio znaczną poprawę formy to też wyniki przez nią uzyskane stają się coraz lepsze. W ubiegłą sobotę rozegrała ona mecz z Pociskiem z wynikiem 10:3 na swoją korzyść. Pocisk coprawda, jest najslabszym ze-

społem klasy A, niemniej mecz wykazał doskonałą formę zwycięzców. Atak, zwykle najsłabsza strona biało-niebieskich, tym razem funkcjonował doskonale, a najlepszym napastnikiem okazał się bezwzględnie Erenberg Gra była ciekawa tylko w pierwszej połowie, po przerwie zaś biało-niebiescy mając zapewnione zwycięstwo statystowali tylko na boisku. Mecz prowadził bardzo dobrze kpt. Pełniaszek. Łupem bramkowym podzielił się Erenberg (5), Hildesheim (3) i Oldak (2). Przedmecz o mistrzostwo rezerw wygrała również Makabi walkowerem z powodu niestawienia się Pocisku II.

Skra — Varsovia 3 0 (2:0).

Stosunkowo niedawno Varsovia należała do czołowych zespołów kl. A. W bieżącym sezonie jednak, forma drużyny znacznie się obniżyła, tak, że w zawodach o mistrzostwo harczerze odgrywają raczej rolę drugorzędą Skra, która również nieszczególnie grała w ostatnich tygodniach tym razem nie zawiodła. Bramkę zdobyli dla czerwonych: Altis (2) i Smosarski II (1), poatem Skra przestrelała karnego. Rzut karny podyktowany na korzyść Varsovi obronił b. ładnie Błazalek I. Wskutek ulewnego deszczu uniemożliwiającego dalszą grę, sędzia za zgodą drużyn skrócił mecz o 10 minut. Przedmecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (0:0).



Emocjonujący moment pod bramką Śląska na meczu Legja — Śląsk.

Legja I b — AZS 5:3 (4:2).

Zasłużone zwycięstwo wojskowych nad słabo grającymi akademikami. Dzięki temu zwycięstwu Legja wysunęła się na czoło tabeli. AZS zaś spadł aż na trzecie miejsce. Bramki zdobyli: dla zwycięzców: Przedziecki (2), Rostkowski (2) i Cebulak z karnego, a dla pokonanych: Jarzyna, Chutkiewicz (z karnego) i Kempa. Pod koniec meczu obie drużyny grały w dziesiątkę, gdyż sędzia usunął po 1 gracz z boiska. Zawody prowadził słabo p. Mallow. W przedmecz zwyciężyła łatwo Legja II 8:0 (3:0).

Stan tabeli jest następujący: 1) Legja I b — 13 ger — 22 pkt. st. br. 41:10, 2) Ruch — 14 ger — 21 pkt. st. br. 38:15, 3) AZS — 15 gier — 2 pkt. st. br. 55:31, 4) Polonia I b — 13 gier — 17 pkt. st. br. 34:23, 5) Skra — 14 gier — 14 pkt. st. br. 28:22, 6) Marymont — 15 gier — 15 pkt. st. br. 40:36, 7) Varsovia — 16 gier — 14 pkt. st. br. 41:30, 8) Warszawianka I b — 13 gier — 13 pkt. st. br. 23:24, 9) Makabi — 17 gier — 6 pkt. st. br. 28:68, 10) Pocisk — 11 ger — 2 pkt. st. br. 9:58.

Inne mecze.

Pozatem w zawodach o mistrzostwo kl. B, leader tej klasy Ogniwo rozgromił Ascolę 6:1 (1:0). Samson wygrał walkowerem z Zielonymi z powodu niestawienia się tych ostatnich, Ascola II została zmiażdżona przez Ogniwo II 1:8 (0:1), Hakoah po równorzędnej walce uzyskał

wynik nierozstrzygnięty 3:3 z Żyrardowianką, pomimo że do przerwy prowadził miejscowi 3:2, wreszcie Bar-Kochba przegrała z Ogniwem 1:2 (0:2), przyczem bramki dla Ogniwa zdobył Piłsiński.

Gwiazda bronila w ubiegłą sobotę i niedzielę we Włocławku, gdzie rozegrała dwa mecze. Pierwszego dnia pokonała pewnie miejscową Makabi 4:0 (3:0), przyczem bramki zdobyli: Feinbeum, Górka, Lebensold i Krzypow z karnego. Drugiego dnia spotkanie z Tow. Kolarzy — Włocławek (TKW) zakończyło się wynikiem bezbramkowym.

W zawodach o mistrzostwo kl. B, prowadzi nadal w I grupie Ogniwo prawdopodobny mistrz tej klasy 15 pkt. przed Gwiazdą (11 p.), Zielonymi (6 pkt.), Samsonem (6 okt.) Ascolą (5 pkt.) i Bar-Kochbą (3 pkt.). W II grupie — Kordjan, a w III — Sokółta.

POZNAŃ.

Warta — ŁKS 3:2 (3:2).

Warta pokonała zasłużenie ŁKS, a stosunek bramek 3:2 nie ilustruje dostatecznie przebiegu gry i stosunku sił. Nadzwyczajnie tylko szczęściu zawdzięczała łodżanie tak korzystny wynik bo Warta zaprodukowała tym razem tak efektowną grę że przewyższyła przeciwnika co najmniej o klasę. Wprawdzie ŁKS, po ostatnich sukcesach rad Wisłą i Cracovią i tym razem zagrał zupełnie poprawnie ale dla tak doskonale grającej jak dzisiaj Warty, nie stanowił poważniejszej zapory.

Nadzwyczajnie spisywał się u gości przedewszystkiem Cyll w obronie, mając dobrą pomoc w doskonałym Gałeckim i w bramkarzu, który nietylko że bardzo dobrze bronił, ale przedewszystkiem posiadał nieprawdopodobną porcję szczęścia co razem wziaawsz dało tylko wynik 3:2 chociaż sprawiedliwiej byłoby 4:2 lub 5:2. Pomoc gości była bardzo pracowita, ale niczego więcej nie pokazała. To samo można powiedzieć o ranadzie, bardzo ambitnym i ruchliwym, gdzie najlepszą siłą był Aldek, wspomniany dobrze przez sędziego.

Warta ratomiast grała gorzej niż zwykle w tyłach zwłaszcza Fontowicz, który niepotrzebnie zwinął pierwszą bramkę, a w ciągu całej gry zdradzał nieopanowanie nerwów. Brak Śmiśłaka w obronie, duża tu gra rolę, bo rezerwowi Frackowiak nie mógł zadowolić. Za to pomoc Warty zagrała wzrost koncertowo. Cała trójka grała pierwszorzędnie.

W ataku zagrał Szerfke II po dłuższej przerwie na środku ataku. Jak na pierwszy występ, bardzo udanie, gdyż dzięki jego doskonałej reżyserji Warta zaprodukowała świetną grę kombinacyjną budząc zachwyty publiczności, zwłaszcza w okresie gry kiedy ŁKS, uzyskał pierwszą bramkę, a Warta dażyła do wyrównania i do zwycięstwa. Piętnaście minut starczyło, aby tego dokonać. W trójce środkowej zarówno Staliński jak i Przybysz dali piękną grę niestety obaj mieli szalonego pecha Skrzydłowi nienadzwyczajni; ujawnia się u nich snadek formy.

Z przebiegu gry należy zanotować pierwsze początkowe 10 minut, w których zazwyczaj się przeważa ŁKS-u i zdobycie pierwszej bramki przez Moskala, uzyskanej z powodu kłusu Fliejsera i wypuszczenia piłki przez Fontowicza. Potem następuje okres dużej przewagi Warty i nadzwyczajnej wprost gry kombinacyjnej, dałej Warcie w rezultacie wyrównanie przez Przybysza i zwycięstwo dzięki Stalińskiemu. Obie bramki nie mógł obronić Piłc, interwenjując bardzo często i bardzo szczęśliwie.

Krótko przed końcem pierwszej połowy ŁKS, no kornierze wwrównuje, ale po 3 minutach może Przybysz uzyskać karnego za rękę Cylla.

Drugą połowa zaznacza od razu dużą przewagę Warty. Już w pierwszej minucie Rochowicz przenosi z pewnej pozycji, to samo robi Staliński 2 minuty później.

ŁKS broni się tylko sporadycznymi wypadami a Warta rzetelnie marnuje jedną pozycję za drugą. Pole do popisu ma Cyll; wogóle defenzywa gości, dzięki czemu wynik porostaje niezmienny pomimo, że niekiedy Piłc obsypany jest strzałami.

Jednym słowem woch Warty i moc niewyważanych sytuacji. Bramki zdobyli: Przybysz 2, Staliński 1, Moskał i Aldek również po jednej. Sędziował bardzo dobrze dr. Lustgarten.



Z życia obozu przysposobienia wojskowego kobiet w Kościeszynie.

GRA NERWOWA

Wielokrotnie na łamach Stadjonu szkice moje poświęcałem zagadnieniom technicznym i taktycznym piłki nożnej, dziś zajmę się jej stroną psychologiczną.

Dziwi się niejeden bywalec meczowy czytając w poniedziałek wyniki zawodów ligowych; zachodzi w głowę, co było przyczyną porażki jego faworyta. W końcu znajduje jakieś wytłumaczenie. Jeżeli jednak w przypuszczeniach swych pominał stronę psychiczną w 50 na 100 wypadków można zaręczyć, iż jest w błędzie.

Nastroj na boisku, usposobienie graczy ma niesłychanie duży wpływ na wynik. Rzeczy te bardzo trudno przewidzieć i dlatego nawet najlepszy zawodca nie może z całą dokładnością oznaczyć wyniku zawodów.

Mecz wymaga od gracza dużego wysiłku nerwowego. Jest on walką, w której zwycięża ten, kto dokładniej oblicza i przewiduje poruszenia przeciwnika. Tylko przy zupełnie niezmałonej równowadze duchowej może gracz zaprodukować grę odpowiadającą jego umiejętności, treningowi i siłom fizycznym. Zdenerwowanie nie pozwala mu paraliżować skutecznie ataków przeciwnika. Gdy zaś przeciwnik nie panuje nad sobą akcje gracza niewyprowadzonego z równowagi są tem skuteczniejsze.

Umysł gracza zdenerwowanego zaprzątmięty jest przyczyną, która go z równowagi wyprowadziła. Akcje jego są raczej podświadome, gdyż gracz nie kontroluje ich celowości. W zdenerwowaniu różnie gracz się zachowuje. Jedni tracą panowanie nad sobą do tego stopnia, iż dopuszczają się niebezpiecznych foulów, inni nie trafiają w piłkę, nie obliczając zupełnie jej lotu i odległości. Gracze, którzy dzięki długoletniemu treningowi mechanicznie umieją odbierać i oddawać piłkę, spóźniają się w starciu lub robią błędy taktyczne, zapominając o kryciu przeciwnika względnie wybieganiu na pozycje.

Przyczyn, które gracza wyprowadzają z równowagi jest bardzo wiele. Przeważnie biorą one początek z świadomości ważności meczu i osobistej ambicji. Gracz wie, iż od jego formy zależy wiele, że na niego są zwrócone oczy wielotysięcznej publiczności, czyhaającej tylko na jego błąd, by go wyśmiać lub wyszydzić. W stanie podniecenia wychodzi na boisko i bada swą formę. Pierwszy zwycięski pojedynek lub udane wybiecie daje mu ufność w swe sily, wiarę w swe umiejętności. Czasem gracz wychodzi z tępą, gdyż obawia się sławnego przeciwnika. Jedno i drugie powodzenie tegoż, a gracz przychodzi do siebie i gra w ten sposób, iż wykazuje całą swą umiejętność.

Powodzenia przeciwnika, zwłaszcza niespodziewane deprymują drużynę. Niezawsze jednak przeciwnik wyprowadza gracza z równowagi. Często robi to z powodzeniem sędzia. Jest bowiem pewien typ graczy, którzy uważają, iż na boisku wolno wszystko robić, byle tego sędzia nie zauważył. Jeżeli sędzia nie widzi drobnych ale bolesnych fouli, pomagania sobie w grze rękami, albo co gorsza reaguje tylko na rewanzę, wówczas gracze denerwują się i popełniają szereg

reg przestępstw z punktu widzenia przepisów i teorii gry. Bramka wcielona z pozycji spalonej wyprowadza drużynę z równowagi szybciej niż punkt uzyskany normalnie. Wykluczenie gracza, słuszne czy niesłuszne, zawsze jest połączone z awanturami na boisku. Jak widzimy, sędzia bardzo łatwo może zdenerwować graczy i słabszym wynik.

Nierzadko denerwują drużynę jej własni członkowie. Niepewny bramkarz lub obrońca, tak zaprzęta uwagę swej drużyny, tak jej gra na nerwach, iż akcje jej są daleko mniej niebezpieczne. Deprymując działając gracz, który łapie na boisku piłkę rękami lub fouluje, gdy sytuacja tego nie usprawiedliwia. Najbardziej zaś denerwuje ten, kto wszczyną kłótnie z współgraczem o złe podanie, o złe ustawienie się itp.

Często do wyprowadzenia z równowagi drużyny przyczynia się publiczność. Gracze czują wrogi nastrój u widzów; nie bez wrażeń pozostają śmiechy i wołania zaciętrzewionych fanatyków. Dlatego gra na własnym boisku, przed własną publicznością jest dużym preferensem, o ile naturalnie publiczność dopinguje drużynę, a nie zniechęca jej szyderstwami.

Zwykle w drużynie jest jeden lub kilku graczy wybitnych, którym reszta drużyny ufa i przyzwyczają się z ich grą łączyć pewne nadzieje. Brak takiego gracza wyprowadza drużynę z równowagi i powoduje załamanie psychiczne graczy. Takimi graczami n. p. są dla Pogoni Kuchar, dla Cracovii Kałuża a dla Wisły Reyman. Drużyna bez tych graczy gra o wiele słabiej. Wychodząc bez nich na boisko jest jak armia bez wodza, widocznym jest u niej brak kierownika.

Stany psychiczne w czasie gry zmieniają się szybko. Często drużyna pobita już 4-ma, 5-ma bramkami zdobywa się na energię i nieraz nawet mecz wygrywa. Przyczyną tego przełomu psychicznego są nieraz błędy.

Często zdarza się, iż pierwszy sukces zdobycia jednej bramki sprawiają, iż drużyna z nowym animuszem zaczyna walczyć. Czasem postawa publiczności dopingującej graczy wpływa dodatnio na drużynę. Widziałem mecze, na których brutalny foul przeciwnika tak sekscytował graczy iż momentalnie uzyskali przewagę nad silniejszym przeciwnikiem i odbili stracone bramki. Czasem przerwa w grze (pauza), lub z powodu doorowadzenia do przytomności chwilowego inwalidy, pozwala drużynie odzyskać równowagę duchową. Jako kapitan drużyny często uspokajając wpływałem na gracza podczas przerwy chwalać jego chytryść (której nie było) w grze i dobrą formę i w ten sposób wzmacniałem jego zaufanie do siebie i wiarę we własne sily.

W jaki sposób przeciwdziałać zdenerwowaniu drużyny?

Jak widzimy przyczyny utracenia równowagi duchowej graczy są tak różne, iż przewidzieć wszystkich środków przeciwdziałających trudno. Zaletę niezdenerwowania się przebiegiem zawodów posiadają gracze w większym lub mniejszym

stopniu. Zależy od usposobienia. Synowiec, znany pomocnik Cracovii, który na nikogo rozgniewać się nie potrafił, nigdy nie ulegał zdenerwowaniu. To też nigdy nie tracił głowy w chwili porażki i zawsze grał w równej formie.

Tem się bowiem różni gracz zdenerwowany od spokojnego, iż pierwszy nie stosuje całej swej umiejętności, a drugi w ogniu walki nie zapomina swego technicznego repertuaru i gra jego nosi cechy, które publiczność u niego normalnie widuje.

Sklonność do denerwowania się niewątpliwie zależy od ogólnego stanu zdrowia. Wiadomą rzeczą jest, iż kondycja sportowca w okresie egzaminów, składania matur ulega pogorszeniu. Poza tem jednak w pewnej mierze może piłkarz przez odpowiedni trening i sposób życia hartować swe nerwy.

Przedewszystkiem zalecić należy regularny tryb życia, a zwłaszcza co do snu i odpowiednią dietę, z której należy wykluczyć środki podniecające i alkohol. Trening zaś prowadzony systematycznie daje graczowi pewność w opanowaniu i manewrowaniu piłką. Dobrze wytrenomowanemu graczowi odpadają wszelkie te powody zdenerwowania, które się wywodzą z braków technicznych. Gracz taki nie liczy na przypadki. Wie bowiem, iż gdy wygra swój repertuar, to zdobędzie i poklask widowni i będzie użytecznym graczem dla swej drużyny.

Gracz każdy powinien mieć świadomość tego, iż nonszalancką grą, krytykowaniem kolegów, scysjami z sędzią, niepotrzebnymi foulami denerwuje swą drużynę. Powinien pamiętać o tem, iż sam nie może uleść zdenerwowaniu, bo wtedy jego gra traci na wartości, powinien o tem pamiętać wreszcie, iż przeciwnik celowo może starać się wyprowadzić go z równowagi.

Doświadczeni piłkarze znają te rzeczy doskonale. W szatniach można usłyszeć cenne rady kogo i czem denerwować: „Stary wyga piłkarski mówi n. p.: „Na Domańskiego trzeba iść ostro, atakować go jak ma chwycić piłkę. Jak on będzie niepewny, to cała Warszawianka się zdenerwuje.”

Prawdziwy mistrz i takie rzeczy musi wziąć w rachubę. Z okazji zwycięstwa Urugwaju podniosłem, iż urugwajczycy nie dali się wyprowadzić z równowagi ani prowokacjom niemieckim, ani foulom Włochów, ani technice Argentyńczyków. Grali zawsze swoją grę, wygrywali wszystkie swoje atuty, równie w jednym stylu, zawsze w ten sam doskonały sposób. Wiedzieli, iż styl ich lepszy od każdego innego musi im przynieść zwycięstwo i starali się grać według swego programu. To było tajemnicą ich sukcesu.

Nasze drużyny ligowe, których wartość w większości nie jest oparta na żelaznym fundamencie umiejętności piłkarskich, lecz na kondycji fizycznej graczy, bardzo łatwo ulegają depresji psychicznej. Stąd niespodzianki, luksy i rekordowe zwycięstwa. Drużyna posiadająca nawet pewien styl w razie pierwszego niepowodzenia z słabszym przeciwnikiem traci głowę, zaczyna grać jego systemem zespołowym mają na ogół równiejsze wyniki. Kluby zawdzięczające swe wyniki solistom dostarczają niespodzianek. Łatwiej obwiem wpada w trans lub deprymuje się jednostka, jak zespół.

Stąd jeszcze jedna nauka. Przez solidny i celowy trening dążyć należy do zdobycia takiego stylu i takiej formy, by gra przeciwnika nigdy nie była zaskoczeniem. Lecz taka wytrzymałość nerwowa na zmiany losu w czasie walki jest zaletą najrzadziej spotykaną, zaletą mistrzów.

Nie każda drużyna może być Urugwajem.

Dr St. Mielech.

NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE

Największą imprezą strzelecką w Polsce będą 4-te narodowe zawody strzeleckie w Toruniu, które odbędą się od 17 do 23 sierpnia 1928 r. Stanie do strzelań przeszło 1000 zawodników cywilnych i wojskowych z całej Rzplitej, każdy zaś przeciętnie wystrzeli 100 naboju wojskowych, nie licząc t. zw. małokalibrowych. Przygotowawcze prace na poligonie strzeleckim w Toruniu trwają już od miesiąca. Wybudowanych zostanie 50 stanowisk do strzelań na 300 metrów.

Z każdego Okręgu Korpusu weźmie udział w 4 narodowych zawodach strzeleckich po 30 zawodników wojskowych i 60 zawodników cywilnych nie licząc pań i członków Związku Strzeleckiego. Bractw Kurkowych, Myśliwskich i Centralnej Szkoły Strzeleckiej.

Zjedzie więc do Torunia zgórą 1000 zawodników, reprezentujących najlepsze sily strzeleckie Rzplitej.

ZLEKCEWAŻONE TALENTY

Jest rzeczą oddawna znaną, że nie zawsze ludzie najwięcej w pewnym kierunku utalentowani, znajdują u odpowiednich władz uznanie i opiekę. Jest w Polsce cały szereg zawodników, którzy przy odrobieniu opieki, potrafiliby mieć znakomite wyniki, których nie potrzebowałibyśmy się powstydzic przed zagranicą.

Zdawałoby się, że po tylu zawodach eliminacyjnych, na Olimpiadę bezwzględnie pojedą najlepsi, tymczasem tak jednak nie jest. Jako jaskrawy przykład tego rodzaju postępowania niech będzie konkurencja skoku w dal.

Zawodnikiem, którego tu w najwyższym stopniu zlekceważono i którego już od roku, mimo niezaprzeczenie doskonałych wyników nie chce się uznać, to jest Nalepa z Zamościa. Jego też szczególne koleje sportowe i sposób postępowania z nim chciałem tu przytoczyć.

Poraz pierwszy jako znakomity skoczek w dal wybija się na zawodach 9 p. p. leg. w Zamościu, gdzie skacze 623 cm., ten sam zawodnik na zawodach 3 dyw. piech. leg. skacze 638 a na zawodach II korpusu około 640 cm. Jeżeli weźmiemy pod uwagę że jest to chłopiec ze wsi, który nigdy przedtem nie miał nic wspólnego ze sportem to wynik ten był znakomity i rokujący przy odpowiednim kierownictwie jak najlepsze nadzieje.

Potem wezwano go do Centr. Szkoły Gimn. i Sportów w Poznaniu. Cóż jednak się stało; otóż po kilku tygodniach Nalepa wraca jako nienadający się do grupy olimpijskiej ze zwichniętą nogą i t. d.

Zawodnik ten jednak niedługo zadaje kłam tym twierdzeniom, albowiem już na mistrzostwie armji 1927 bije rekord armji w skoku w dal, skacząc 642 cm.

Na wiosnę roku bieżącego bije na zawodach pułkowych swój własny rekord skoki 652, na zawodach dywizyjnych w pięcioboju wojskowo-sportowym poprawia wynik na 675 i na zawodach lekkoatletycznych II O. K. osiąga znakomity wynik 687. Podkreślić tu należy, że ten wspaniały wynik osiągnął w drugim dniu po zawodach w pięcioboju wojskowo-sportowym, w którym brał udział i gdzie również skoki jego sięgały do 680 cm.

Na prośbę Lub. Okr. Zw. Lekkoatl. zostaje dopuszczony do zawodów eliminacyjnych w Królewskiej Hucie, gdzie skacze 698 mając w nogach za sobą cały tydzień wojskowo-sportowy, gdzie startował do całego szeregu konkurencji. Mimo to zajmuje drugie miejsce przed Sikorskim.

Tymczasem do reprezentacji przeciwko Rumunii zostaje wyznaczony Sikorski i Fryszczyn. A Nalepa na Olimpiadę iść nie mógł, ponieważ zapomniano go zgłosić!!!

Porównajmy teraz szanse. Jeden posiada wszelkie warunki dobrego treningu, opiekę trenera i t. p., drugi natomiast wywalcza swoje wyniki wśród twardych warunków życia żołnierskiego.

Już najwyższy czas, ażeby zerwać z tą metodą. W ten sposób nie zachęcimy nikogo do uprawiania sportów, lecz naodwrot, możemy mu ten sport uczynić wstępnym.

Kraus.



Utalentowany skoczek Nalepa, który osiąga stale około 7 metrów.



Małopolski zlot robotniczy odbył się niedawno w Krakowie.

SZOSOWCY NA OLIMPJADZIE

Z prawdziwą ulgą opinia przyjęła do wiadomości rezygnację z wyjazdu żeńskiego zespołu gimnastycznego, który ze względu na jego zupełnie nieobliczalną fizjognomję nazwaliśmy — sflinksem.

Teraz oto znów niemal przed samym wyjazdem ekspedycji dowiedzieliśmy się, że ma się odbyć szosowy kolarski bieg eliminacyjny, mający wyłonić 4 szosowców, reprezentantów olimpijskich.

Zrazu nie bardzo wierzymy oczom, gdyż wiemy, że cały komplet zespołu kolarskiego, który ma Komitet Olimpijski wysłać do Amsterdamu zestawiono z torowców, ale oto czas przynosi dalsze wieści, że po rozegraniu eliminacji Związek wyznaczył jako reprezentantów do biegu szosowego Kłosowicza, Stefańskiego, Popowskiego i Michałaka.

ięc jednak kolarstwo szosowe będzie reprezentowane w Amsterdamzie.

Jesteśmy za jaknajliczniejszym obesłaniem Igrysk, ale za poważnym obesłaniem. Wysłać przedstawicieli silnych gałęzi sportu, a nawet zrobić eksperyment tam, gdzie można spodziewać się... niespodzianek.

Ale kolarze — szosowcy?

Zawsze zagranicą reprezentowali się mizernie i toneli w tłumie. Sport szosowy uczynił u nas bardzo znaczne postępy, przede wszystkim jednak w zewszeczmiar pożądanym kierunku — popularyzacji.

Jak dalece podniósł się jego poziom — bardzo trudno powiedzieć, gdyż w tym okresie nasi szosowcy ani razu nie spotkali się z zagranicą, a wyniki osiągnięte w różnych warunkach terenowych i atmosferycznych nie dają dostatecznie jasnego porównania.

Zdaje się jednak, że postęp ten i poziom nie daie się porównać na przykład z lekko-atletyką.

Abodajże nawet pływaństwo więcej w tym czasie zrobiło.

To też w chwili, gdy Komitet Olimpijski zakazał wyjazd na koszt klubów dwóm niewątpliwie pierwszorzędny lekko-atletom, którzy jednak nie mieli szans wyróżnienia się z tłumu, w chwili, gdy nawet nie wiadomo jeszcze było, czy wyłożona praca pływaków zostanie nagrodzona wysłaniem chociażby jednego z nich — kolarstwo szosowe jest jedyną konkurencją obok biegu na 400 mtr. i pięcioboju nowoczesnego, do której wystawiamy pełny komplet 4 zawodników.

Rozumiemy chęć zademonstrowania naszego udziału w tej dziedzinie. Wystarczyło wysłać 1—2 kolarzy tak, wysyłamy na przykład kilku bokserów, po jednym do różnych wag. Ale coby powiedziano, gdybyśmy w tej dziedzinie która nie daje nam szans wyróżnienia się, zechcieli wystawić cały komplet.

A jednak na szosie będziemy w komplecie.

Żeby to przynajmniej nie było połączone z kompletnym fiaskiem...

Wogóle kolarze z racji swego sukcesu w Paryżu, czy może z racji zamożności Związku bardzo licznie wybrali się do Amsterdamu i tak na-

przykład z pośród torowców jadą niemal wszyscy z pośród tych, których można było wogóle brać pod uwagę

Jaki z tego wniosek?

A no taki, że kolarstwo nasze będzie stanowczo za licznie reprezentowane w Amsterdamie.

Być może szkody z tego nie będzie żadnej, ale dla czegoś w takim razie Komitet Olimpijski nie wszystkich jednaką miarką?

Jeśli bowiem tak rozumować, to można było a nawet należało zezwolić na wyjazd Adamczaka i Sikorskiego, należało nie kępować ani pływaków, ani tenisistów, słowem trzeba było wogóle przez palce patrzeć na poczynania olimpijskie związków.

Bowiem tych 4 kolarzy polskich na holenderskiej szosie, to właściwie prawo do wyjazdu na Igrzyska dla czołowych naszych zawodników ze wszystkich dziedzin olimpijskiego sportu bez względu na ich poziom.

Rad będę, jeśli okazałoby się, że jestem w błędzie.

Szyszko Bohusz.



Sliwiński (W. T. C.) po biegu Kraków — Lwów, w którym zajął drugie miejsce (za Frössem).

W PRZEDDZIEŃ IGRZYSK OLIMPIJSKICH

Tydzień przeszło jaki dzielił nas od przyjazdu do Amsterdamu do czasu rozpoczęcia Igrzysk wypełniła sumienna praca. Trudnoby było wyobrazić sobie trening z lepszymi nauczycielami niż ci jakich spotkaliśmy tutaj w okresie przedolimpijskim.

Treningowy stadion zgromadził wszystkich znanych lekkoatletów z całej kuli ziemskiej. Okazja do nauki była tu, jakiej szukać trzeba tylko co 4 lata i która jest dostępna tylko nielicznym wybranym.

Podpatrzcie jak trenuje elita lekkoatletów leżała w naszej ambicji. Mielśmy możność przyrzec się na czem polega prawdziwy trening. Nurmi, kanadyjczyk murzyn Edwards (800 m. — 1'52") i cały szereg innych trenowali dwa razy dziennie. Próba tego rodzaju przedsięwzięcia przez niektórych naszych lekkoatletów jeszcze w Warszawie, znalazła tu potwierdzenie w swej racjonalności.

Chcąc więcej skorzystać zwracaliśmy się oświadczyć z prośbą o wskazówki bądź do samych zawodników, bądź do ich trenerów. Ogólnie biorąc byli oni bardzo uprzejmi w udzielaniu cennych dla nas informacji. Amerykański trener dziesięcioboju poświęcił niejedną drogą dla niego minutę, aby pokazać nam rzut dyskiem. Przy tej okazji jego aparat filmowy uwiecznił kilku naszych mistrzów.

Jako białe kruki zbierają niektórzy z nas autografy gwiazd. Ciekawe jest jak różni różnie reagują na nasze prośby o autograf; jedni czynią to chętnie, prawie skwapliwie, inni dość powściągliwie. Zdobyć autograf u Nurmiego napotkało nas niemałe trudności. Znamy go z poprzednich Igrzysk, z Colombes, gdzie postępował on zupełnie ostro z proszącymi go o podpis, rzucał poprostu albumy na ziemię. Nurmi zna tylko swój ojczysty język, co utrudnia jeszcze dostęp do niego. Za pośrednika użyliśmy p. Klumberga, osobistego znajomego słynnego biegacza. Wyczekaliśmy odpowiedni moment, kiedy Nurmi po treningu udał się do szatni. Wbrew pogłoskom o małomówności Nurmięgo, ten ostatni zaczął zupełnie głośno wykrzykiwać, broniąc się przed autografem; p. Klumberg musiał użyć całej swej wymowy, aby Nurmi po wielkich ceregielach zgodził się dać nam jeden podpis pod warunkiem jednak, że nikomu o tem nie powiemy. Korzystam z chwilowej nieuwagi mego rywala „autografowego”, Biniakowskiego, i zdobywszy cenny autograf wybiegam szybko z szatni. Długo czekałem na mego towarzysza, zanim Nurmi zdecydował się na drugi podpis. Jestem przekonany, że powodzenie nasze zawdzięczamy jedynie p. Klumbergowi.

Chętnie wpisują się nam Japończycy, którzy ze swej strony biorą od nas istny „wyciąg z ksiąg ludności”, interesuje ich oprócz nazwiska adresu i rodzaju uprawianego sportu, także wiek wzrost i waga. Mielśmy tu sposobność

stwierdzić, że wojownicy Meksykanie lepiej władają bronią niż p'órem; nie wszyscy mogli ofiarować nam swe autografy.

Przy wpisywaniu rezultatów często miało miejsce wzajemne „bujan'e"; ratujemy tu nasze skromne wyniki, podając jednak leżące w granicach naszej możliwości i być może zanim taki Filipińczyk czy Haitińczyk (Cator — skarżył się nam, że musi przeszło 6 tys. km. jechać na Olimpiadę, podczas gdy jego rodak Theard, drugi reprezentant Haiti, ma tylko 8 godzin z Paryża do Amsterdamu) dojedzie do swej ojczyzny, stoppery warszawskie oczyszczą nasze sumienia. Zbyt przesadne rezultaty „in spe” np. naszych sąsiadów z zachodu prostujemy bez litości na m'ejscu. Święta dyskobolka niemiecka Moldenhauer za poradą przyjaciółki chciała wpisać 40 m., doskonała niemieczka p. Kilosówny szybko skróciła rezultat o parę metrów.

Bieżnia treningowa pozostawia wiele do życzenia, nie wytrzymuje ona porównania nawet z taką nieszczególną jak nasza w parku Skaryszewskim. Ocenili ją odpowiednio Niemcy, którzy wrócili z powrotem na trening do Berlina, to samo zrobili Filipińczyk i Chilijczyk, udając się do Niemiec.

Grupa nasza jest przedmiotem ogólnego zainteresowania na boisku. Wywiady z p. Kono-packą fotografie naszych mistrzyń i mistrzów, ich karykaturowanie — to zjawiska zupełnie pospolite na każdym niemal treningu.

Ceremonja Otwarcia Igrzysk została nieco zakłócona wycofaniem się z defilady Francuzów; powodem był incydent, jaki miał miejsce dnia poprzedniego na stadionie olimpijskim, gdzie woźny uderzył sekretarza F. K. O.; niewiele wymagające żądanie zadośćuczynienia w postaci usunięcia woźnego, na inną bramę, nie zostało przez Holendrów uwzględnione i Francuzi nie wzięli udziału w defiladzie; niemily ten zgrzyt odczuło około 50 tysięcy osób jakie przytęrzywały się defiladzie, oraz 43 defilujące narody.

Ceremonja otwarcia przypominała prawie w zupełności otwarcie poprzednich igrzysk. Niektóre jednak szczegóły jak np. zbyt flegmatyczne strzelanie z dział czy nieudolne wypuszczanie gołębi, pomijając trochę przydługie mowy, daleko odbiegały od temperamentu Francuzów.

Inowacją było danie pierwszego miejsca w pochodzie Grekom, co zgodnie z testamentem Piotra Coubertina ma być utrzymane w przeszłości.

Zygmunt Weiss.

Amsterdam, 28 lipca 1928 r.

ZAWODY STRZELECKIE W LOOSDUINEN

Tegoroczne zawody strzeleckie międzynarodowe odbywają się w Loosduinen pod Hagą. — a to z okazji IX Olimpiady. Nie są one zakrojone na bardzo szeroką skalę, lecz mają treść lepszą od zeszlorocznej, jeśli chodzi o wartość strzelectwa międzynarodowego. To też z wielkim zdumieniem zauważyć się daje nieobecność Anglików, choćby nawet ze względów sąsiedzkich. Po raz pierwszy od r. 1924 zgłosiła się do udziału reprezentacja fińska, która znana jest ze świetnej organizacji sportu strzeleckiego u siebie w domu.

Na zawody przybyli jeszcze francuzi, amerykańczycy, belgowie, norwegowie, szwedzi, argentyńczycy, czechosłowacy, szwajcarzy, włosi i portugalczyk. Polska wysłała tylko swych reprezentantów — jako obserwatorów. Z ramienia M. S. Wojsk. przybyli dnia 17 b. m. płk. S. G. Węcki, mjr. rez. Kierzkowski i kpt. Żelazny.

Udział zawodników liczny. Gościnni holendrzy starają się umilić gościom pobyt w Holandji, w kraju, który niebardzo strzelectwo krzewić lubi, — ma jednak dużo danych do pełnienia poziomu strzelectwa, choćby ze względów tradycji narodowych. Szczególną troskę okazuje Zarząd Związku Strzeleckiego z dr. Braudem i kpt. Lindenem na czele — starając się wpaść w społeczeństwo zamiłowaniem do sportu strzeleckiego drogą rozumnej propagandy, o której napiszę w następnym liście.

Wielką sympatją cieszy się Polska. Nic więc nie było dziwnego dla Holendrów, gdy na bankiecie — na serdeczny toast gen. Ten Boscha, wygłoszony przez nas na cześć Polski, — odpowiedzieli przedstawiciele obcych państw długo niemiłkającymi okłaskami. Gdy zaś mjr. Kierzkowski dziękował za te objawy sympatii, — delegaci polscy byli zasypywani burzą szczerych i serdecznych wiwatów. Tak się zakończył pierwszy dzień polski na arenie międzynarodowej.

W dniu 21 lipca odbyły się w Loosduinen w Holandji międzynarodowe zawody strzeleckie z pistoletów na odległość 50 m. W zawodach brało udział 8 państw, które przysłały zespoły po 5 zawodników z wyjątkiem Portugalji (1), a mianowicie Belgja, Czechosłowacja, Francja, Hiszpania, Holandia, Szwajcaria i Włochy.

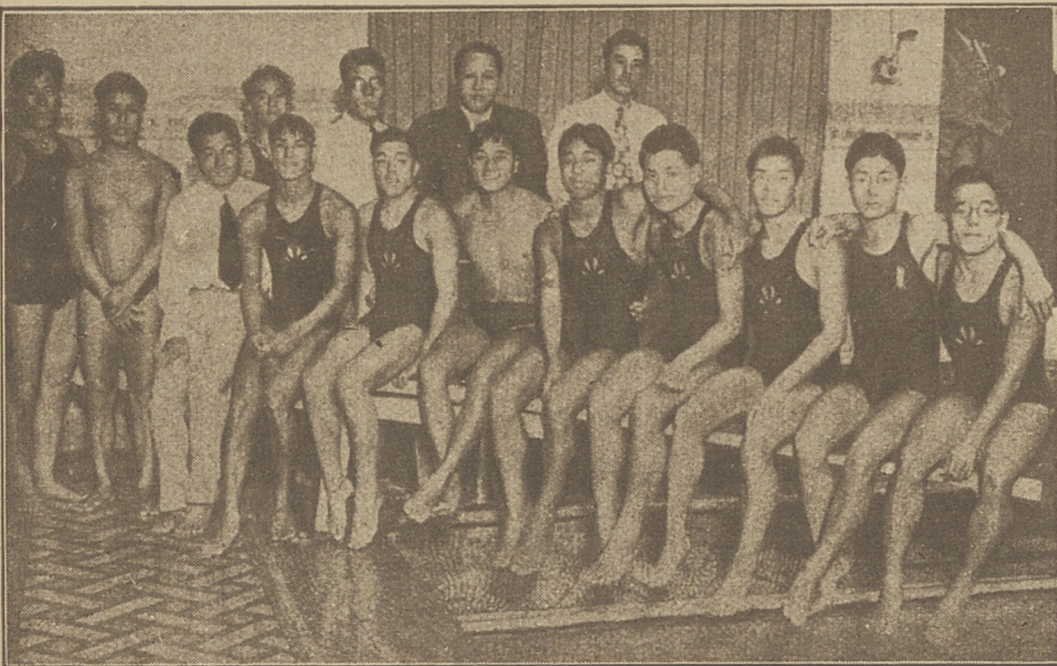
Wyniki przedstawiają się następująco:
Szwajcaria na 3000 możliwych osiągnęła 2580 pkt., Hiszpania 2510, Francja 2491, Czechosłowacja, Włochy 2447, Belgja 2438, Holandia 2337, Portugalja 509.

Indywidualnie zdobyli na 600 możliwych:
Dr. Schnyder Szwajcaria 530 pkt.
Zulauf Szwajcaria 526 pkt.
Krecl Czechosłowacja 523.
Fischer Szwajcaria 521.
de Castelbajac Hiszpania 513.
Dr. Martins Portugalja 509.

W Scheweningen, pięknej nadmorskiej miejscowości leżączej (przedm. Hagi) zgromadził się reprezentanci 15 państw biorących udział w tegorocznych międzynarodowych zawodach strzeleckich mianowicie: Amerykanie, Argentyńczycy, Belgowie, Czechosłowacy, Brazylijanie, Holendrzy, Hiszpanie, Jugosłowianie, Francuzi, Portugalczyk, Szwajcarzy, Norwegowie, Szwedzi, Finowie, Włosi i Polacy. Zebranie zaigł przewodniczący Międzynar. Zw. Strzeleckiego Carnot który wyraził radość z przybycia tak licznych reprezentacji strzeleckich. Po wysłaniu depechy do królowej Holandji złożył przewodniczący wyczerpujące sprawozdanie M. Z. S. za rok 1927, które zebrani przyjęli okłaskami.

Następnie omawiano dość szeroko złożone wnioski, dotyczące konkurencji strzeleckiej z broni typu wojskowego, oraz programu. Postanowiono wprowadzić do programu te konkurencje, ale z uzależnieniem od decyzji odpowiedniego państwa które organizuje zawody. Wniosek, dotyczący wprowadzenia dowolności wyboru pozycji strzeleckiej odesłano do komisji programowej. Jest on o tyle ważny, że ułatwi Anglii branie udziału w zawodach. Wiadomo bowiem, że Anglicy nie ryzykują swych zawodników jedynie dla tego, że w programie obowiązują 3 pozycje, a zatem i stojąca, której wcale Anglicy uznać nie chcą.

Po obszernej, spokojnej i rzeczowej dyskusji oraz głosowaniu nad wyżej podanymi wnioskami ustalono jednogłośnie terminy międzynarodowych zawodów strzeleckich na lata następane. W r. 1929 odbędą się one w Szwecji, w 1930 w Belgji, w 1931 na wniosek delegatów Polski — w Polsce, w 1932 w Ameryce, a w r. 1933 w Czechosłowacji. Cześć.



Japońska grupa pływaków na Olimpiadzie.



Kryte pływalnie dają możliwość uprawiania pływania w ciągu całego roku.

FRANTZ POWTORNIE TRIUMFUJE

51 lipca w parku paryskim został zakończony ostatni etap prawie miesięcznej walki o pierwszeństwo wśród najtęższych kolarzy długodystansowców, oraz o najlepszą wartość roweru, jako przyboru sportowego. Tytuł mistrza mistrów, jak przewidywano, przypadł niezmordowanemu Luksemburczykowi, Nicolas Frantz. Przebył on całą trasę, wynoszącą 5341 km w 192 godziny 48 min. 58 sek. Ilość kilometrów przebywanych w godzinę, bo przeciętnie około 27.6 km., w większości etapów pierwsze miejsca, pozwalają mu spokojnie zachować tytuł najlepszego i najlepiej przygotowanego fizycznie i psychicznie do tak potężnego wysiłku sportowego.

Na zdobycie palmy pierwszeństwa w biegu dookoła Francji zasłużył całkowicie. Nikt bowiem nie wkładał tyle systematycznej, planowo rozłożonej pracy na lata, a nie na miesiące, w swe przygotowania, co obecny zwycięzca.

Najlepszy wynik w biegu dookoła Francji, to myśl przewodnia jego planów, jego codziennych zajęć. I wygrał zasłużenie.

Pomimo obojętnego, a nawet chłodnego traktowania go przez Francuzów, pomimo faworyzowania przez mieszkańców swych rodaków, człowiek ten ani razu nie załamał się psychicznie, nie uległ, jak to często bywa, zewnętrznym okolicznościom. W swych środkowych etapach dążył do jednego, by w okolicach rodzinnych, t. j. w Metz, stanąć pierwszym na mecie. I dokonał tego. etap 19 Strasburg — Metz, wynoszący 165 km. przebył w 4 godziny 59 min. 19 sek., przejeżdżając na godzinę przeszło 33 km. Spotkał go tu zasłużona nagroda. 15 tysięcy bowiem Luksemburczyków powitało go gromkim, donośnym okrzykiem obsypując go stosem kwiatów. To przyjęcie serdeczne rodaków wystarczyło Frantzowi za bodziec do dalszej owocnej pracy.

Sprzyjało mu też i szczęście. Potwierdza to następujący przypadek:

W 17 etapie łamie mu się kierownica, Frantz wybiera sobie wspaniały rower Alcyon i chce puścić w ruch pedały, by wyrównać straty. Gdy wtem jeden z organizatorów zwraca mu uwagę, że według regulaminu nie może pod karą dyskwalifikacji używać roweru, którego marka już jest w biegu. Oczywiście uradowany Nicolas zamienia rower i przybywa do mety czwarty.

Drugim z kolei w klasyfikacji jest Francuz — Leducq. On to był ogólnym faworytem publiczności. Jego to spotykano wszędzie ze śpiewem na ustach, z transparentami i sztandarami. Był on wybrańcem mieszczanina i wieśniaka francuskiego wśród pozostałej rzeszy sportowców.

Niestety jednak, pomimo wysiłków propagandowych i dopingujących, Leducq przebył całą przestrzeń tury o godzinę prawie dłużej, bo w 193 godziny 39 minut 5 sek.

Przyczyniły się do tego niedostateczna odporność na zmęczenie fizyczne, wywołane różnymi przeżyciami, a specjalnie nieprzebraniem życia higijenicznego. To też zupełnie słusznie w jednej z karykatur oddają Francuzi swe poglądy na dwóch tych asów.

Frantz, to człowiek, który przez całą drogę myśli o zegarku i omijaniu wszelkich przeszkód na drodze. Leducq, to zwycięzca serc niewieściach budujący niebotyczną wieżę z otrzymanych listów.

Jak chcą niektórzy, nie sprzyjało mu też i szczęście, tak czule dla Frantza.

Leducq, jako dziecko Paryża, starał się wszelkimi siłami dotrzeć pierwszy do stolicy Francji na ostatnim etapie Dieppe — Paryż. Wydawało się, że już cel swój osiąga, gdy wtem na przedmieściu Sa'nt Germain prowadząc bieg rozbija swój rower i rani się lekko w rękę. Na wypożyczonym rowerze, zmartwiony wjeżdża do parku Les Princes.



Po przejechaniu 5400 kilometrów Frantz wygrywa ostatni etap biegu dookoła Francji.

Pomimo tego, wszyscy wróżą Leducqowi zwycięstwo w 1929 roku.

Uważany on jest bowiem za człowieka f'nału. Okazał się bowiem trochę gorszym od najlepszych w górach, równy Frantzowi od Nicei a lepszym na końcu.

Okrutny jednak los zmiotł go na drugie miejsce.

Dalsze miejsca zajęli: 3) Dewaele, 4) Mertens, 5) Verwaecke, 6) A. Magne, 7) Fontan, 8) B'dst, 9) Henot, 10) P. Magne, 198 g. 32 m. 18 s.

Rewelacją biegu był Verwaecke, oraz Dewaele, którzy swą pracą i wynikami entuzjasmował publiczność.

Mertens natomiast swym wynikiem 193 g. 59 m. 09 s. wywołał ogromne zdziwienie, nikt bowiem nie spodziewał się po nim tak korzystnych rezultatów. Z dalszych zasługują na uwagę Van de Castelle i Verhaegen.

Z licznej rzeszy kolarzy ukończyło bieg 45.

ZAWODWCY CZY AMATORZY?

Na całym świecie państwowe związki tenisowe nie dopuszczają do spotkań między amatorami a trenerami tenisowemi. Rzadko tylko dochodzi do gier pokazowych, które jednak nie mogą być miernikiem i potwierdzeniem opinii słynnego Najucha, Polaka z pochodzenia, że zawodowy sport tenisowy w Europie stoi na wyższym poziomie niż czołowi tenisisci kontynentu — amatorzy.

No — rzeczywiście, trenerzy tej miary co Kożeluh, Najuch, Burke, Plaa, Negro i wielu innych, śmiało mogą potykać się na wszystkich korytach Europy, a porażkę zadać im mogą najwyżej chyba Lacoste lub Cochet.

Zgodzić się jeszcze trzeba z tem, że każdy zawodowiec przebywać musi codziennie jakieś 7 godzin na korcie, co przecież poważnie oddziaływać musi na brak szybkości. Gra trenera manieruje się częściowo przez ciągle podawanie piłki na rakiętę stojącemu na środku placu uczniowi.

Jeżeli więc chodzi o szybkość i tempo w grze, to z pewnością szukać jej należy u amatora, ale regularnością i długością piłek, wytrzymałością i techniką uderzenia górują trenerzy tenisowi.

Odnosi się wrażenie, że międzynarodowa tenisowa reprezentacja europejska mogłaby walczyć z powodzeniem nawet o puchar Davisa.

EKSPEDYCJA LEKKOATLETYCZNA

Nie sądzonym jej było dojść do skutku w spokoju.

Tak, jak długotrwałymi i poważnymi były przygotowania, tak namiętną i zaciętą była walka zarówno o ilościowy jak i osobowy skład zespołu.

Ze szpalt „Stadjonu” broniliśmy zasady, by lekka atletyka polska znalazła na Igrzyskach godny jej wysiłku i poziomu wyraz.

Dziś, gdy ekspedycja lekkoatletyczna jest już na olimpijskim starcie i to w składzie nie 6, ani 8, czy nawet 12, ale 16 zawodników i zawodniczek, możemy z dumą powiedzieć, żeśmy bronili słusznej sprawy i że postulaty nasze oparliśmy na mocnych podstawach. Bowiemy stałe mówiliśmy o 5—6 zawodniczkach i 10—12 zawodnikach, jako liczącym składzie naszej ekspedycji.

I tak, jak atakowaliśmy władze sportowe, gdy chciały wysłać za szczytu zastęp, tak dziś, gdy nasze stanowisko odniosło przez samo życie poddyktowane zwycięstwo, musimy stwierdzić, że zawodnicy, którzy wyjechali, są tymi właśnie, którzy powinni byli wyjechać, jedynie godnymi, by reprezentować barwy narodowe na olimpijskim stadjonie. Przytem nie rozległo się ani słowo krytyki co do wyboru reprezentantów. Wszystkie pozycje opinia uznają za murowane, bo też może jedynie Zuber wzbudzał pewne wątpliwości, czy jest czwartym z rzędu polskim biegaczem na 400 m., chociaż znów ostatnia jego forma w zupełności upoważniała do takiego wyboru.

Jak jednak zaznaczyliśmy, nie sądzonym było w spokoju dojść do skutku ekspedycji lekkoatletycznej. Bowiemy w ostatniej chwili wybuchł konflikt wokół wyjazdu Adamczaka i Sikorskiego, których zamierzały na swój koszt wysłać ich kluby. Sprzeciwił się temu Komitet Olimpijski strzegąc sobie wyłączne prawo decydowania, kto może, a kto nie może jechać do Amsterdamu.

Zarządzenie to spotkało się z krytyką w prasie.

Czy słuszną?

Teoretycznie biorąc, Komitet miał rację, jeśli ograniczył ekspedycję do 16 osób wobec braku większej ilości godnych reprezentantów i nie miał racji, jeśli by ograniczył ją z braku pieniędzy, a następnie nie zgodził się na wyekspedjowanie dwóch zawodników przez ich kluby.

To drugie stanowisko byłoby tak nielogicznym, że musimy przyjąć, że Komitet wychodził z założenia, iż Adamczak i Sikorski nie stanęli na odpowiednim poziomie, by reprezentować Polskę.

Otóż naszym zdaniem w innych dziedzinach sportu niewątpliwie znaleźli się ludzie stosunko-



Amerykanka Reichardt swym rzutem 38.39 m. zagroziła poważnie Konopackiej.

wo od nich słabsi, a więc i im właściwie nie należało odmówić tego zaszczytu.

Z drugiej jednak strony powiedzmy sobie jasno i wyraźnie, że chociaż ani Adamczak, ani Sikorski nie skompromitowaliby się w Amsterdamie, ale poprostu — nie mieliby tam co robić.

Przy całym szacunku i uznaniu dla jednego z najbardziej sympatycznych, pracowitych i zasłużonych lekkoatletów, jakim jest Adamczak, trzeba przecież zdać sobie sprawę z jego olimpijskich możliwości.

W Paryżu wchodziło się do finału skokiem 366 cm. W Amsterdamie szóste miejsce znajdzie się zapewne na wysokości 380 cm. Na zajęcie przez Adamczaka miejsca niema sensu liczyć.

Przytem skoki olimpijskie zaczynają się od 320 cm. a żerdź podnoszona jest od razu o 20 cm., aż do wyeliminowania finalistów.

Adamczak skoczyłby więc następnie 340 cm., a potem 355, już jednak przy trzeciej wysokości 366 cm. według wszelkiego prawdopodobieństwa odpadłby.

W ten sposób musiałby Adamczak na olimpiadzie odpocząć zaraz po drugiej kolejce, a każdy przyzna, że po to, by zanotować się wynikiem 355 cm., przy skoku zwycięzcy zapewne coś około 420 cm., to jednak nie warto jeździć.



Kpt. Baran nie będzie pewno startował na Olimpiadzie z powodu nadwyżężenia nogi.

Jeśli teraz chodzi o Sikorskiego to czytelnicy być może pamiętają, że wymienialiśmy jego w gronie tych, którzy zasłużyli na wyjazd. Pisane to było pod wrażeniem skoku ponad 7 m. i w przypuszczeniu, że następny nieco słabszy jego wynik, jest przejściowym. Kilka jednak kolejnych występów Sikorskiego stwierdziło, że choć należał on do grona najmniej w grupie olimpijskiej pracujących zawodników, tem niemniej na nim właśnie przedewszystkiem odbiło się zawczesne urządzenie pierwszej eliminacji. Nastawił on cały swój wysiłek na ten termin, a potem nie potrafił utrzymać się na wyżynie i spadł na swój normalny poziom 675—685 cm., stwierdzając w ten sposób brak postępu. Z temi wynikami, choć bynajmniej nie kompromitującymi, młody i utalentowany warszawianin w reprezentacji nie był potrzebny. Przewyższył go wynikiem i stylem Nowak, ten ostatni, chociaż naturalnie nie znajduje się w finale, jednak zaznaczy się zapewne w szlachetnym gronie kilkunastu skoczków, którzy w Amsterdamie przekroczą 7 m.

Sikorski jako skoczek nie był potrzebny, tem mniej może być potrzebny jako sprinter, bo przecież biegacz, który robi 11 sek. na 100 m., nie może odegrać żadnej zupełnie roli na Igrzyskach.

Tak realnie wygląda sprawa odmowy wyjazdu Adamczaka i Sikorskiego.

Ich obecność w Amsterdamie nie przyniosłaby nam bynajmniej ujem, gdyż poprostu stanęliby w tłumie. Skoro zaś nie było żadnych szans, by odegrali jaką taką rolę — nie było wielkiego sensu, by jechali.

Jeszcze jedna sprawa. O ile Sikorski i Adamczak pojechaliby na koszt klubów, wtedy spowodowałoby to zazdrość członków klubów prowincjonalnych, którzy zaczęliby sądzić, że przenosząc się np. do Polonji czy AZS-u mają gwarancję wyjazdu na Igrzyska nawet o ile nie powieźdź się na eliminacjach.

Nie obrażajmy się więc zbyt na Komitet, że ich nie puścił, zapytajmy się może tylko — dla czego dla innych dziedzin sportu nie był równie surowy? *Szysko Bohusz.*



Koszutski w pełnym gazie.

RYWALKI KONOPACKIEJ

Z całej polskiej ekspedycji olimpijskiej jedynie Konopacka idzie w szranki z poważnymi danymi na zdobycie tytułu mistrzyni olimpijskiej.

Jednak triumf jej nie jest tak pewny, jak to miałyby miejsce jeszcze przed rokiem.

Okres olimpijski zwiększył w dwójnasób ilość zawodniczek we wszystkich krajach, poprawił też kolosalnie wyniki.

Teraz Konopacka posiada już szereg groźnych rywali i najmniejsze niepowodzenie może ją zepchnąć na dalsze miejsce, które przyniesie wprawdzie punkty barwom polskim, jednak nadzieje nasze zostaną zniszczone.

Poziom rzutu dyskiem zagranicą podniósł się kolosalnie, Konopacka posiada obecnie cały szereg niemal równorzędnych rywali.

Oto Szwedki Svedberg i Svensson miały już na zawodach 37.25 i 36.80. A pierwsza z nich rzuciła na treningu nawet 39.54!

Oto Niemki Reuter i Moldenhauer 37.02 i 37.36 a Reuter miała pono nieoficjalnie ponad 38 m. Heublein i Mäder rzuciły też 37 mtr.

Oto Amerykanki Copeland (37.80) i Reibard (38.39) też „operują” cyframi dość wymownymi.

A fenomenalna Japonka, Hitomi, z pewnością nie zostanie w tyle i swoje 36 m. rzuci niezawodnie. A Karlswie też miała już 35.28.

Najlepszy tegoroczny wynik naszej mistrzyni wynosił 37.93, przyczem Konopacka stale poprawiała się w formie. Również Kobielska ma wszelkie dane na osiągnięcie blisko 36 m.

Szansę naszych zawodniczek są więc znaczne, trzeba więc tylko... szczęścia.



WYNIKI OLIMPIJSKIE

PIERWSZY DZIEŃ IGRZYSK.

Lekka atletyka.

W pierwszym dniu zawodów lekkoatletycznych 9-ej Olimpiady uzyskano szereg wspaniałych wyników:

W rzucie kulą zwyciężył Kuck (Stany Zjednoczone) rzutem 15,87 m. bijąc fenomenalny rekord Ralfa Rose o 33 cm., 2) Brix (St. Zjednoczone) 15,75 m., 3) Hirschfeld (Niemcy) 15,72 m. Wszystkie trzy wyniki lepsze od rekordu światowego, który przecież dotychczas należał do najbardziej wysrubowanych i zbliżający się do t. zw. granicy możliwości ludzkich!

Skok w wyż wygrał King, (St. Zjedn.) 1,94 m., a więc o 4 cm. gorzej, niż miał Osborne na poprzedniej Olimpiadzie, 2) Hodges (St. Zjedn.) 1,91 m., 3) Menard (Francja) 1,91 m.

Bieg 10.000 mtr.: Nurmi (Finlandja) czas 30:18,8 sek., rekord olimpijski i światowy pobity. Dotychczasowy rekord należał do Ritoli i wynosił 30:23,2 sek., 2) Ritola 30:19,4, również lepiej od rekordu, 3) Wide (Szwecja). A więc Nurmi nie przestał być królem w długich dystansach.

W biegu 100 m. odbyło się 16 przedbiegów i 6 ćwierćfinałów. I ćwierćfinał wygrał Legg (Półdn. Afryka) 10,8 sek., 2) Fritz Patrick (Kanada); II — 1) Mc Allister (U. S. A.) 19,8 sek., 2) Corts (Niemcy); III — 1) Russel (USA) 10,8 sek., 2) Houben (Niemcy); IV — 1) William (Kanada) 10,6 sek., rek. olimpijski wyrównany, 2) London (Anglja); V — 1) Wykoff (USA) 10,8, 2) Pina (Argentyna); VI — 1) Braccy (USA); 10,8 sek., 2) Lammers (Niemcy).

Odbyły się również przedbiegi 800 mtr. z wynikami: I przedbieg: 1) Wilson (Kanada) 1:59,2; II — 1) Peltzer (Niemcy) 1:57,4; III — 1) Keller (Francja) 1:59; IV — 1) Baraton (Francja) 2:03,4; V — Lloyd Hahn (USA) 1:56,8; VI — 1) Dengre (Argentyna) 2:01,3; VII — 1) Serafin Martin (Francja) 1:56,8 sek., jako piąty przyszedł w czasie 1:58,8 Malanowski (Polska, pozostawiając za sobą dwóch zawodników. VIII — 1) Edward (Kanada) 1:59,4.

Pozatem do półfinałów biegu 800 mtr. zakwalifikowali się następujący bardziej znani zawodnicy, którzy przyszedli na drugim miejscu: Byllon (Szwecja), Paul Martin (Szwajcaria), Engelhardt (Niemcy) i Lowe (Anglja).

Przedbiegi biegu 400 mtr. z płotkami odbyło się sześć przedbiegów. Wyniki: I przedbieg: 1) Lord Burghley (Anglja) 57 sek.; II — 1) Gibson (USA) 57 sek.; III — Viel (Francja) 56,2 sek.; IV — 1) Taylor (USA) 55,2 sek.; V — 1) A. Petersen (Szwecja) 55,8 sek., 2) Kostrzewski (Polska o pół metra z tyłu. W ten sposób Kostrzewski zakwalifikował się do półfinału. VI — 1) Cuhel (USA) 54,6.

Półfinały biegu 400 mtr. z płotkami: I półfinał: 1) Taylor (USA) 53,4 sek., 2) Cuhel, 3) Burgley. Kostrzewski przyszedł piąty, osiągając czas 57 sek i pozostawiając za sobą jednego zawodnika. II półfinał: 1) Liwingstone (USA) 54 sek., 2) Facelli (Włochy), 3) Petersen (Szwecja).

Szermierka.

W olimpijskim turnieju szermierczym rozegrano drużynowe spotkania we florecie. Ekipy poszczególnych państw zakwalifikowały się w każdej z grup jak następuje: Grupa I: 1) Francja, 2) Danja, 3) Niemcy, 4) Rumunja, II — 1) Argentyna, 2) Belgja, 3) Hiszpanja, 4) Norwegja. III — 1) Węgry, 2) Hi andja, Kuba pomimo zgłoszenia nie startowała. IV — 1) Włochy, 2) Austria, 3) Anglja. V — 1) USA, 2) Szwecja, 3) Egpt.

Do półfinałów zaklasyfikowały się pierwsze dwie drużyny z każdej grupy. Jutro dalszy ciąg turnieju floretowego.

Podnoszenie ciężarów.

Ponadto odbyły się zawody w podnoszeniu ciężarów. Rozegrano dotychczas finały w 3 kategoriach wag:

Waga piórkowa: 1) Andryscek (Austria) 278 i pół klg., 2) Gadetti (Włochy) 282 i pół klg. Waga lekkka: 1) Belbig (Niemcy) i Haas (Austria) ex aquo po 32 i pół klg. Waga średnia: 1) Francisze Roger (Francja) 355 klg., 2) Galimbenti (Włochy) 332 i pół klg.

NOWINY LEKKOATLETYCZNE

W Miechowie na zawodach szkolnych trójboj wygrał zespół gimnazjum mechowskiego, inne wyniki zaś były następujące: 100 m. — Winczewski 11,2 (!), dysk — Winczewski 32,59, w wyż — Zyguła 168, oszczep — Nieszyn 41 10, w dal — Zyguła 591, kula — Szwaia 9,90, 110 m. płotki — Winczewski 176, tyczka — Nowak 3,00.

Na zawodach 66 kaszubskiego pp. wyniki były następujące: 100 m. — Szulc 11,6, 200 m. — Rajf 25 s., 800, 1.500, 3.000 mtr. — Malinowski 2:18, 4:37 i 9:46, 4×100 m. — 50,2, kula — Szyszka 9,63, dysk i oszczep — Taranda 33,74 i 41,44, w dal i w wyż — Rajf 583 i 143.

W zawodach wojskowych lekkoatletycznych w Radomiu wyniki były następujące: 100 m. — Brujwicz 12,5, 200 m. — Jachowicz 27,6, 400 m. — Helej 61,8 sek. 800 m. — Worochta 2:32, 5 km. — Kaczyski 19:19, w dal — Drujeewicz 54,6, tyczka — Nowakowski 2,45, dysk — Nauman 32,34, 4×100 m. — 36 pp., 51,3.

Główne zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski rozegrane zostaną w dniach 31 sierpnia oraz 1 i 2 września. Przyczem zawody męskie odbędą się w Warszawie, zaś zawody kobiece w Krakowie.

Mecz z Rumunją odbędzie się 18, 19 b. m. w Warszawie, a nie we Lwowie, jak pierwotnie proponowano.

W Grudziądzu wyniki były następujące: kula i dysk — Bauman 9,85 i 31,03, oszczep — Taranda 44,78, w wyż — Dulin 161, w dal — Dąbrowski 604, 100 m. — Czyżewski 12, 200 m. — Niwiński 24,8, 800 m. — Dąbrowski 2:16, 4×100 m. — 66 pp. 47 sek.

We Wrzeszczu odbył się mecz lekkoatletyczny AZS Gdański — Starogardzk. KS 61:48. Oto najlepsze wyniki: 100 m. i 400 m. — Dzwonkowski 11,6 i 56,2, 200 m. — Pawłowski 24,6, 800 m. — Dymalski 2:18,6, w dal, kula i dysk — Dzwonkowski 619, 10,58 i 34,39, 4×100 m. — AZS 49,2, w wyż — Friedler 154, tyczka — Sautter 307, oszczep — Ewa 40,89.

BEZPŁATNIE

PÓLROCZNA PRENUMERATA 2-TYGODNIKA

„SPORT WODNY”

POŚWIĘCONEGO SPRAWOM WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PLYWACTWA

PRENUMERATORZY „STADJONU”, PRAGNĄCY ZAABONOWAĆ „SPORT WODNY” OD 1 LIPCA R. B. PO WPLACENIU ŻŁ. 10.— NA KONTO P. K. O. 60-13, OTRZYMAJĄ GRATIS EGZEMPLARZE OD POCZĄTKU R. B

TRADYCYJNE
X BIEGI KOLARSKIE
„STADJONU”

ODBEDĄ SIĘ 30 WRZEŚNIA
NA 25 I 50 KILOMETRÓW

Zapłaty od 1-go sierpnia po 1 Zł. do
biegu 25 km. i po 2 Zł. na 50 km.

Magistrat m. Rypina

(Wojew. Warszawskie)

zawiadamia, że w 8-mio klasowym miejskim gimn. koedukacyjnym typu humanistycznego wakuje stanowisko nauczyciela ćwiczeń cielesnych od nowego roku szkolnego 1928/29.

Uposażenie w myśl ustaw wydanych przez M. W. R. i O. P. z dodatkiem 20% dla osób z pełnymi kwalifikacjami 15% dla osób nie posiadających pełnych kwalifikacji.

Reflektanci proszeni są o składanie podań do Magistratu m. Rypina.

Starostwo Ostrowskie

(Wojew. Białostockie)

poszukuje nauczyciela wych. fiz. sejmikowego gimn. w Ostrowiu Mazowieckim, który mógłby jednocześnie pełnić funkcję powiatowego instruktora w tymże zakresie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galerja Luxemburga (ul. Senatorska Nr. 29).

Telefon 70-56. Konto P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie Zł. 24.—
Kwartalnie Zł. 6.—
Miesięcznie Zł. 2.—

Redaktor i wydawca: Mieczysław Majcher.

Redaktor przyjmuje od godz 17 — 19. Sekretariat czynny od godz. 9 — 13.

Drukarnia w Druk. M. S. Wojsk.